



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Środa, 24 stycznia 2024 | Redaktor prowadzący Paweł Gawlik | Cena gazety 5,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 19.10513, 3

Nakład 47 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

Kraj

Agent Tomek oskarża

Prokuratura nie odpowiada od miesięcy na wniosek Tomasza Kaczmarka o nadanie mu statusu świadka koronnego. Ignoruje też jego zeznania

▶ 3

Świat

Nowy rywal Putina

W wyborach prezydenckich Władimirowi Putinowi rękawicę rzucił przeciwnik wojny Borys Nadieżdin. W całym kraju młodzi ludzie stoją w kolejkach, by podpisać się pod jego listą

▶ 10

Kraj

Polityczna miotła w Lasach

Leśnicy związani z PiS i Suwerenną Polską tracą stanowiska w Lasach Państwowych. Czy pójdą za tym zmiany w polityce dotyczącej wycinek?

▶ 4-5

ROSYJSKA INWAZJA NA UKRAINĘ NA WYBORCZA.PL

Aktualne informacje, rzetelne analizy, nieoczywiste opinie na Wyborcza.pl

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



FOT. GUTKIN FILM

Oscary 2024

PIĘĆ NOMINACJI DLA POLSKIEJ KOPRODUKCJI

Pięć nominacji, w tym dla najlepszego filmu i najlepszego filmu międzynarodowego, otrzymała „Strefa interesów” Jonathana Glazera. Jedną z producentek filmu jest Ewa Puszczyńska. Najwięcej nominacji – 13 – dostał „Oppenheimer”, film o ojcu bomby atomowej. Gala wręczenia Oscarów odbędzie się w nocy z 10 na 11 marca. ●

Prezydenckie prawo łaski

Kamiński i Wąsik ułaskawieni

– Postępowanie ułaskawieniowe zostało w całości przeprowadzone. Panowie są ułaskawieni, potwierdzam to z całą mocą – mówił we wtorek Andrzej Duda o sytuacji Macieja Wąsika i Mariusza Kamińskiego.

Agata Kondzińska

– Apeluję do ministra o natychmiastowe procedowanie tej sprawy, natychmiast odsyłamy dokumenty, apeluję o natychmiastowe zwolnienie obu panów z zakładów karnych, przede wszystkim Mariusza Kamińskiego ze względu na jego stan zdrowia – mówił prezydent Duda, wygłaszając wczesnym wieczorem oświadczenie dla dziennikarzy. Dwie godziny wcześniej prokurator generalny Adam Bodnar poinformował, że przekazał prezydentowi akta sprawy Wąsika i Kamińskiego. Z opinią, by nie korzystał z prawa łaski. Jednak opinia nie wiąże prezydenta.

Duda ubolewał, że na opinię czekał dwa tygodnie, a prokurator generalny nie zwolnił polityków PiS

od kary na czas postępowania ułaskawieniowego. – Z punktu widzenia ludzkiego jest to dla mnie niezrozumiałe, że nie było pana stać na ten ludzki gest – zwrócił się do Bodnara. Prezydent mówił, że opinię publiczną „elektryzuje i niepokoi” sprawa osadzonych Wąsika i Kamińskiego. Wychwalał „zwycięską walkę z korupcją”, gdy Kamiński i Wąsik kierowali CBA. „Walka toczyła się na szczytach władzy i przeraziła wiele elit, które miały z tego korzyści, a skutkiem tego były sprawy karne wobec tych, którzy z korupcją walczyli” – oceniał.

„Jedziemy odebrać mężów” Za nadużycie uprawnień w czasach, gdy kierowali CBA, Kamiński i Wąsik zostali skazani nieprawomocnym wyrokiem w 2015 r. Duda, który

kilka miesięcy później został prezydentem, ułaskawił ich jeszcze przed rozstrzygnięciem apelacji. W grudniu ub.r. warszawski sąd okręgowy – opierając się na orzeczeniu Sądu Najwyższego o nieskuteczności takiego aktu łaski – skazał polityków PiS, już prawomocnie, na dwa lata więzienia i pięć lat zakazu sprawowania funkcji publicznych. Zatrzymani w Pałacu Prezydenckim politycy zostali osadzeni w więzieniach. Przed oświadczeniem dla mediów Andrzej Duda spotkał się z żonami skazanych. To na prośbę Barbary Kamińskiej i Romualdy Wąsik dwa tygodnie temu wszczął postępowanie ułaskawieniowe na podstawie kodeksu postępowania karnego. Nie skorzystał z artykułu konstytucji,

który pozwala prezydentowi na akt łaski. Duda wciąż utrzymuje, że jego ułaskawienie z 2015 r. obowiązuje.

Kamiński i Wąsik przyjdą do Sejmu?

Wszystko wydarzyło się na dwa dni przed planowanym posiedzeniem Sejmu. Politycy PiS i prezydent uważają, że Wąsik i Kamiński wciąż są posłami, choć marszałek Sejmu potwierdził wygaśnięcie ich mandatów i unieważnił karty poselskie. – Nie sądzę, żebyśmy stosowali rozwiązania siłowe, ale na pewno będziemy chcieli, żeby Wąsik i Kamiński mogli wykonywać swoje obowiązki poselskie – mówi nam nieoficjalnie polityk z Nowogrodzkiej.

Jeszcze w tym tygodniu w centrali PiS przy Nowogrodzkiej może się zebrać na naradę ściśle kierownictwo partii. Wcześniej były premier Mateusz Morawiecki przekonywał w Radiu Zet, że jeśli politycy wyjdą z więzienia, osobiście będzie ich wprowadzał do Sejmu. – Nie będziemy się bili ze strażą marszałkowską – obiecywał. Mówił: „Pokażemy dokumenty, z których wynika, że my jesteśmy w prawie”. ●

– Będziemy chcieli, żeby Wąsik i Kamiński mogli wykonywać swoje obowiązki poselskie – mówi nam nieoficjalnie polityk z Nowogrodzkiej

Andrzej
Kublik

Pora rozliczyć łże-fuzję Daniela Obajtka

Prawdopodobnie za dwa tygodnie nowy minister aktywów państwowych Borys Budka na walnym zgromadzeniu akcjonariuszy Orlenu dokona zmian w radzie nadzorczej tego koncernu. A nowa rada odwoła ze stanowiska prezesa Daniela Obajtka i rozpocznie wymianę reszty zarządu koncernu. Dobrze by było, gdyby do tego czasu minister Budka przygotował też plan audytu w Orleniu.

Pojawiły się właśnie medialne doniesienia, że NIK w swoim raporcie pokontrolnym wytknął Orlenowi sprzedaż majątku przejętego od Lotosu po cenie zaniżonej o kilka miliardów złotych.

Ale chodzi o coś więcej. Dlaczego rząd premiera Mateusza Morawieckiego zdecydował się w ogóle na transakcję oznaczającą rozbiory Lotosu? Fuzja polega na łączeniu dwóch firm w większą całość. W tym przypadku tak nie było. Orlen przejął majątek Lotosu, aby w większości sprzedać go konkurentom. Koncern

tłumaczy, że taki warunek postawiła Komisja Europejska, która żądała, aby po sfinalizowaniu transakcji sytuacja na rynku paliwowym w Polsce była praktycznie taka sama jak wcześniej.

Po co zatem rząd Morawieckiego zgodził się na tak nonsensowne warunki? Na razie widać tylko jedną odpowiedź: aby zlikwidować Lotos.

Konsekwencją tej właśnie decyzji była późniejsza wyprzedaż majątku Lotosu. Jeśli rząd Morawieckiego zdecydował się na żądania wiceprzewodniczącej KE Margrethe Vestager, to każdy potencjalny nabywca majątku Lotosu mógł grać na obniżkę ceny. Bo inaczej Orlen nie wypełniłby swoich planów, a reputacja rządu Morawieckiego i w ogóle rządów PiS zostałaby nadszarpnięta. Efektem była utrata przez państwo kontroli nad Lotosem i jego supernowoczesną rafinerią w Gdańsku, o newralgicznym dla bezpieczeństwa energetycznego położeniu nad morzem.

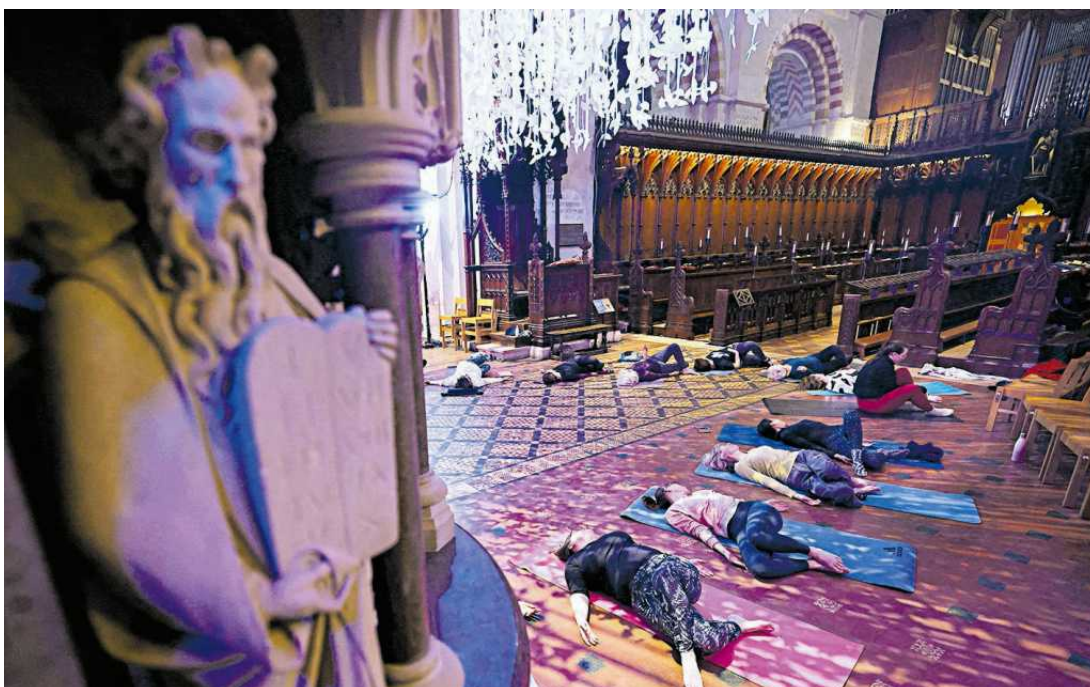
Za politycznymi kalkulacjami kryły się jednak także wielkie interesy. Nikt nie uwierzy, by te plany rodziły się w głowie Daniela Obajtka, który przed zwycięstwem PiS był wójtem Pćimia i wiele lat zadowalał się wykształceniem w technikum rolnym.

Audyt w Orleniu powinien pokazać, jak na plany koncernu wpływali różni jego biznesowi i prawni doradcy. A także, ile zainkasowali za tworzenie uzasadnień dla snutych w Orleniu planów likwidacji Lotosu i przewrócenia do góry nogami sytuacji w polskiej branży paliwowej i energetycznej.

A finalizując te transakcje, rząd Morawieckiego postanowił jeszcze sprzedać część swoich akcji Orlenu, rezygnując z pełnej kontroli nad tworzoną megakoncernem. Nigdy jasno rząd nie uzasadnił tej decyzji.

Warto, aby to teraz wyjaśnił nowy rząd premiera Donalda Tuska. ●

Wielka Brytania Joga, sztuka i religia



FOT. REUTERS/SUZANNE PLUNKETT

Mieszkańcy St Albans mogą uczestniczyć w zajęciach jogi w tysiącletniej wieży anglikańskiej katedry i podziwiać wiszące nad ich głowami „Fale pokoju” stworzone przez artystę Petera Walkera.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Pokaz siły NATO



TVS.

Tytuł żołnierzy weźmie udział w rozpoczynających się w tym tygodniu ćwiczeniach NATO Steadfast Defender 2024, co czyni je największymi od 1988 r.

► [Wyborcza.pl](https://wyborcza.pl)

Już w niedzielę 32. finał WOŚP

Zapraszamy do aukcji „Wyborczej”



1 Jesienny spacer po Puszczy Białowieskiej z Adamem Wajrakiem, który jak nikt inny opowiada o zwierzętach i tajemnicach puszczy. Dziennikarz zabierze cię w miejsca, w które przeciętny spacerowicz nigdy nie trafia.



2 Nocleg w drewnianej chacie w górach i wycieczka w Tatry Zachodnie z Bartłojem Kurasiem – dziennikarzem i autorem książek o tematyce górskiej.



3 Dzień w redakcji „Gazety Wyborczej” i „Wysokich Obcasów”. Zajrzyj do gabinetu Adama Michnika, podyskutuj z dyżurnymi o tym, co znajdzie się w kolejnym wydaniu „Wyborczej”. Oprowadź cię wienaczelny „Wyborczej” Roman Imielski i szefowa „Wysokich Obcasów” Monika Tutak-Goll.



4 Kolacja z Władysławem Frasyniukiem i Beatą Maciejewską, dziennikarką „Wyborczej”, która współpracowała z Frasyniukiem przy kampanii do wyborów w 1989 r. Dobrze jedzenie, wyborne towarzystwo i porwijająca dyskusja gwarantowane.



5 WOŚP możesz również wesprzeć, wrzucając datkę do skarbonki:

eskarbonka.wyborcza.pl



Nie przegap naszych aukcji w najlepszej orkiestrze świata! Szczegóły wszystkich naszych aukcji: wyborcza.pl/wosp

WWW.NEKOLOGI.WYBORCZA.PL/34298753

"Ci, których kochamy, nie umierają nigdy,
bo miłość to nieśmiertelność"

Z żalem zawiadamiamy,
że 18 stycznia 2024 roku odszedł



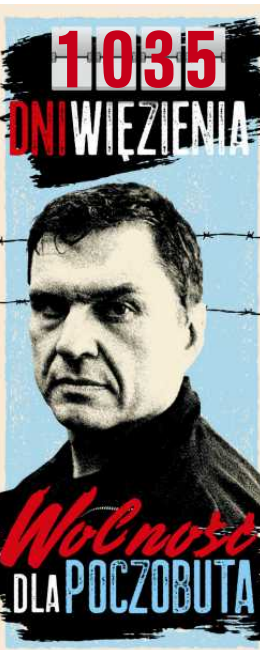
lekarz medycyny, specjalista urolog

Wiesław Filarski

absolwent Akademii Medycznej we Wrocławiu,
wieloletni pracownik Okręgowego Szpitala Kolejowego.

O czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

Rodzina



Agent Tomek oskarża. Prokuratura nie widzi sprawy

Od dwóch miesięcy prokuratura nie podejmuje żadnych czynności w sprawie zeznań Tomasza Kaczmarka. Nie odpowiada też na wnioski byłego posła PiS i agenta CBA o nadanie mu statusu świadka koronnego. Gdy Kaczmarek pierwszy raz obciążył polityków PiS, skończyło się to dla niego aktem oskarżenia.

Wojciech Czuchnowski

Kaczmarek, znany szerzej jako „agent Tomek”, zeznania obciążające Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, byłych szefów CBA i ministrów w rządzie PiS, złożył 17 listopada. Mówił o tym, że na ich polecenie przekazywał tajne materiały z operacji wobec przeciwników politycznych PiS, wspierającym tę partię dziennikarzom, a ci wykorzystywali je do ataków na łamach swoich mediów. Podał wiele przykładów oraz nazwisk i zadeklarował, że jego wiedza jest większa, a przekaże ją, jeśli zostanie uznany za świadka koronnego.

Cisza w prokuraturze

Jak sprawdziliśmy, do dzisiaj nic w tej sprawie się nie dzieje. Zeznania Kaczmarka z prokuratury w Olsztynie (gdzie je złożył) zostały przesłane do Prokuratury Regionalnej w Warszawie. Ta zaś 11 grudnia przekazała sprawę warszawskiej prokuraturze okręgowej. Kaczmarek dostał w tej sprawie pismo, i to jest – jak na razie – ostatni ślad aktywności śledczych.

W poniedziałek wysłaliśmy pytania do tej prokuratury. Chcieliśmy wiedzieć:

- Na jakim etapie jest postępowanie?;
- Czy Kaczmarek został już przesłuchany?;
- Czy PO w Warszawie ma już pogląd w sprawie wniosku o nadanie mu statusu świadka koronnego?

Odpowiedź przyszła szybko: „Nie są prowadzone postępowania z udziałem wskazanej przez pana osoby” – napisał rzecznik warszawskiej okręgówki Szymon Banna. Gdy dopytaliśmy o kwestię statusu świadka koronnego, rzecznik powtórzył swoją odpowiedź.

– Prokuratura powinna działać z urzędu. Tymczasem w tym wypadku zamyka oczy, zasłania uszy i udaje, że nic się nie dzieje – komentuje dla „Wyborczej” prokurator Ewa Wrzosek ze stowarzyszenia Lex Super Omnia, zasiadająca dziś w Krajowej Radzie Prokuratorów przy Prokuratorze Generalnym. – Jeżeli stanowiska kierownicze dalej będą sprawować ludzie mianowani w czasach rządów Zbigniewa Ziobry, to nic się nie zmieni – dodaje prok. Wrzosek, która w czasach PiS była odsunięta od postępowań, bo wbrew politycznym dyrektywom przełożonych chciała wszcząć śledztwo w sprawie wyborów kopertowych. Po odsunięciu PiS od władzy przywrócono ją do pracy.

Od czasu złożenia zawiadomienia Kaczmarek:

- udzielił obszernego wywiadu „Wyborczej”, gdzie powtórzył wszystkie zarzuty wobec polityków PiS;
- udzielił wielu wywiadów radiowych i dla portali;



• Tomasz Kaczmarek podczas wieczoru wyborczego w 2015 r. w Olsztynie FOT. PRZEMYSŁAW SKRZYDŁO / AGENCJA WYBORCZA.PL

• w ostatnią sobotę wystąpił w TVN 24 – tam powiedział, że na polecenie Kamińskiego i Wąsika zorganizował wizytę w wiedeńskich domach publicznych dla dwóch funkcjonariuszy CBA, którzy – podobnie jak Kamiński i Wąsik – zostali skazani za nadużycia podczas operacji specjalnych. Prokuratura nie zareagowała na żadne z tych wystąpień.

Wczoraj posłowie z zespołu ds. rozliczenia rządów PiS (kieruje nim mecenas Roman Giertych) złożyli zawiadomienie w sprawie „wyprawy wiedeńskiej”. Tu też prokuratura zadziałała z urzędu.

Sprawa „willi Kwaśniewskich”

Zupełnie inaczej śledczy reagowali, gdy PiS sprawował władzę, a Kaczmarek po raz pierwszy zdecydował się opowiedzieć, jak na polityczne zlecenie łamał prawo. 12 grudnia 2019 r. były agent zeznał w Prokuraturze Okręgowej w Katowicach. Toczyło się tam śledztwo przeciwko byłemu prezydentowi Aleksandrowi Kwaśniewskiemu i jego żonie Jolancie. Prokuratura chciała postawić im zarzuty kupienia z nieudokumentowanych dochodów, na „słupa”, domu w Kazimierzu Dolnym.

Kamiński oraz inni politycy PiS dawno już przesądziли sprawę, nazywając Kwaśniewskich przestępcami i przekazując „swoim” mediom materiały zebrane przez CBA. A Kaczmarek był tym agentem, który w operacji przeciwko Kwaśniewskiemu odegrał główną rolę. Jeszcze jako poseł PiS (był nim w latach 2011-15) podtrzymywał, że Kwaśniewscy powinni ponieść odpowiedzialność karną.

Jednak 12 grudnia 2019 r. zmienił zeznania. Podczas konfrontacji w katowickiej prokuraturze oświadczył: „Moje poprzednie zeznania są wynikiem poleceń, jakie otrzymałem od Macieja Wąsika i Mariusza Kamiń-

skiego (...). Miałem wytworzyć przeświadczenie, że dom w Kazimierzu Dolnym należy do Jolanty i Aleksandra Kwaśniewskich. Ja osobiście nigdy takiego przeświadczenia nie powziąłem, a moje notatki i zeznania są wynikiem nacisków ze strony moich byłych przełożonych” – oświadczył. Wskazując na świadka, z którym był konfrontowany, Kaczmarek stwierdził: „Pan, który siedzi obok mnie, przytoczonych słów nie wypowiadał”. Były agent mówił, że polecenia wydawano mu „w cztery oczy”, ale podał też nazwisko funkcjonariusza, który był świadkiem jednej z rozmów.

Podobne zeznania Kaczmarek powtórzył 20 sierpnia 2020 r. – parę miesięcy wcześniej wystąpił w TVN 24, gdzie w programie „Spowiedź agenta Tomka” przeprosił za swoje zachowanie i opowiedział o politycznych naciskach. „[Kamiński i Wąsik] nakazali mi, bym zbliżył się towarzysko do tej rodziny [po-

przednich właścicieli domu w Kazimierzu] i za wszelką cenę wytworzył przeświadczenie, że willa należy do Aleksandra i Jolanty Kwaśniewskich” – mówił. Podał też nowe szczegóły, np.: „Moje działania były rejestrowane, Maciej Wąsik polecił mi, abym w sposób wybiórczy nagrywał czynności i celował w te, które mogły wytworzyć przeświadczenie, że willa w Kazimierzu należy do Kwaśniewskich”. Dlatego „duża część wykonywanych przeze mnie czynności nie jest utrwalona metodą audio-wideo”. Kaczmarek wyjaśniał, że to, czego nie było w nagraniach, dopisywał do swoich notatek operacyjnych, które potem znalazły się w prokuraturze.

Pierwsze zeznania skończyły się oskarżeniem

Po tych zeznaniach cała sprawa przeciwko Kwaśniewskim upadła. Okazało się bowiem, że notatki „agenta Tomka” są kluczowym dowodem. Śledztwo zostało umorzone, wściekły Kamiński w porozumieniu z CBA (które nadzorował) i ze Zbigniewem Ziobrą upublicznił stenogramy z podsłuchiwanym rozmów telefonicznych Jolanty Kwaśniewskiej. Ale z dziesiątek stron zapisów nie wynikało nic, co obciążałoby parę prezydencką.

Dla Tomasza Kaczmarka cała sprawa skończyła się bardzo źle. Najpierw został zatrzymany i aresztowany w związku ze śledztwem dotyczącym fundacji, którą prowadził z żoną. Równolegle prokuratura – z doniesienia Kamińskiego i Wąsika – wszczęła przeciwko niemu sprawę o składanie fałszywych zeznań przeciwko obu politykom, którzy wtedy sprawowali pełnię władzy, kierując MSWiA oraz nadzorując służby specjalne. Kaczmarkowi postawiono zarzuty, od 2022 r. w sądzie jest akt oskarżenia wobec byłego agenta. Kamiński i Wąsik nie zostali w śledztwie nawet przesłuchani. ●

**Prokuratura
powinna działać z urzędu.
Tymczasem w tym
wypadku
zamyka oczy,
zasłania uszy
i udaje,
że nic się nie dzieje**

EWA WRZOSEK
stowarzyszenie Lex Super Omnia,
Krajowa Rada Prokuratorów

Wielkie zmiany w Lasach Państwowych

Miotła dyrektora Kossa

Po zmianie kierownictwa w Lasach Państwowych z kopyta ruszyły zmiany kadrowe. Trudno nie zauważyć, że dyrektorska miotła dotyczy przede wszystkim nominatów politycznych.

Marta Danielewicz, Krzysztof Katka, Andrzej Kraśnicki jr, Aleksander Gurgul

– Chcę przeprosić wszystkich zainteresowanych dziennikarzy, ale do czasu zakończenia audytu Lasy Państwowe nie będą mogły udzielać informacji nt. zagadnień objętych kontrolą – powiedział Witold Koss, od 10 stycznia dyrektor generalny LP. Samo słowo „przepraszam” jest sporą zmianą i czymś, do czego dziennikarze nie byli przyzwyczajeni w ostatnich latach, gdy na tym stanowisku pracował Józef Kubica, śląski radny Suwerennej Polski, partyjniak od Zbigniewa Ziobry. Kubica potrafił publicznie na wykładzie w Częstochowie nazwać aktywistów „ekoidiotami”. Czuł się zarazem tak pewnie i tak upolitycznił LP, że w leśnym mundurze w świetle kamer wyrażał nadzieję, że „prawica pokaże swoją wielką moc” w wyborach.

Prawica nie tylko nie pokazała mocy, ale też sam Kubica nie dostał się do Sejmu.

Dziś w LP trwa wymiana kadr i sypią się pierwsze zawiadomienia do prokuratury. Porządki w Lasach Marek Józefiak z Greenpeace’u nazywa wprost „sprzątaniami stajni Augiasza”.

Po Kubicy stanowiska stracili jego zastępcy: Jan Tabor od gospodarki leśnej, Magdalena Kapuścińska od nieruchomości i zamówień oraz Krzysztof Janeczka od kwestii ekonomicznych.

Awantura wokół brata Obajtka

Słowo „audyt” (finansowy i prawny) leśnicy odmieniają w całej Polsce przez wszystkie przypadki. – Deklaruję, że po jego zakończeniu ustalenia zostaną podane do publicznej wiadomości – dodaje Koss w oficjalnym komunikacie, bo sam na razie (mimo naszych prób) na wywiad z mediami się nie zdecydował.

„Wyborcza” ujawniła niedawno, że podobnie jak Kubica (i wcześniejszy dyrektor generalny związany z PiS Andrzej Konieczny) wykupił on od LP nieruchomość z bonifikatą 95 proc., choć w innych okolicznościach niż poprzednicy. Koss razem z żoną kupili lokal mieszkalny o powierzchni około 237,5 m kw. po przetargu, w którym wystartowali z innymi osobami. „Za nieruchomość wycenioną na 278 tys. zł zapłaciliśmy więc łącznie w ramach wspólnoty małżeńskiej ponad 157 tys. zł” – wyliczał Koss w mailu do naszej redakcji. Przypomnijmy, że Kubica i Konieczny za swoje leśniczówki płacili poniżej 10 tys. zł.

Słowo „leśniczówka” krążyło w ostatnich dniach wokół nazwiska Bartłomieja Obajtka, brata Daniela, prezesa Orlenu. W połowie stycznia Koss odwołał Bartłomieja Obajtka

z funkcji dyrektora LP w Gdańsku. Jego następca Andrzej Schleser w pierwszym dniu urzędowania odwołał Pawła Januschewskiego z funkcji zastępcy dyrektora ds. zagospodarowania lasu. Nieoficjalnie mówi się, że z powodu znacznych wycinek. W kolejnych dniach stanowisko stracił Jan Borkowski, pełniący obowiązki nadleśniczego w Gdańsku, który brał udział w sprzedaży mieszkania służbowego na rzecz Obajtka. Od tygodni opisywaliśmy, że Obajtek może przed odejściem kupić mieszkanie (z przysługującą mu zniżką), które zajmuje w Gdyni. Trzypokojowy lokal o pow. 70 m kw. w dawnej pruskiej leśniczówce został wyceniony na blisko 700 tys. zł. Po zastosowaniu 95-proc. bonifikaty cena wyniosła ok. 33 tys. zł. Wraz z udziałem w drodze za całość trzeba zapłacić ok. 50 tys. zł.

– Nigdy nie wniosko wałem o nabycie lokalu, a nawet jakbym chciał, to jest to niemożliwe ze względów formalnych i prawnych. Zatem odpowiedź na inne pana pytania jest bezprzedmiotowa – zarzekł się Obajtek. Procedura przygotowania do sprzedaży jednak szła do przodu. 6 stycznia ministra klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska wydała nakaz wstrzymania wszelkich czynności zmierzających do rozporządzania nieruchomością skarbu państwa pozostającymi w dyspozycji RDLP w Gdańsku. „Dotyczy to w szczególności sprzedaży nieruchomości będących przedmiotem prowadzonej w jednostce kontroli. Nie będzie mieszkania plus...” – pisała Hennig-Kloska na portalu X.

W imieniu nadleśnictwa Gdańsk umowę przedwstępną 9 stycznia podpisał Jan Borkowski, który zastępował przebywającą na zwolnieniu nadleśniczą. W tej właśnie sprawie zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa do prokuratury złożyło ministerstwo. Kolejne zawiadomienie złożyły Lasy Państwowe, które domagają się wszczęcia śledztwa przeciwko Kubicy, Obajtkowi i Borkowskiemu. Sprawa dotyczy przekroczenia uprawnień i narażenia LP na szkodę majątkową wielkich rozmiarów, w kwocie ponad 2,3 mln zł. Taką łączną wartość mają wszystkie nieruchomości – informują w komunikacie LP.

Kontratak zapowiedział już Obajtek. „Złóżę doniesienie do prokuratury na minister klimatu i środowiska w zakresie nieprawego działania, nakierowanego wyłącznie na cele medialne i propagandowe, znieważenia, zastraszania, wywierania nacisków, szerzenia mowy nienawiści oraz wprowadzenia organów kontroli w błąd i działania na szkodę Skarbu Państwa PGLLP Nadleśnictwa Gdańsk” – poinformował.



• Według nieoficjalnych informacji nadmierne wycinki były już powodem do odwołania niektórych dyrektorów, m.in. Pawła Januschewskiego w Gdańsku



Deklaruję, że po zakończeniu audytu ustalenia zostaną podane do publicznej wiadomości

WITOLD KOSS

nowy dyrektor generalny Lasów Państwowych

Huczne imprezy w Gołuchowie

Odwołania w ostatnich dniach doczekała się także Wioletta Koper-Staszowska z RDLP w Szczecinku, polityczka Prawa i Sprawiedliwości. Kilka miesięcy temu Koper-Staszowska zastąpiła Łukasza Maciejunasa, „pałkarza z Puszczy”. Ten z kolei miękko wyładował w jednym z nadleśnictw i spółce należącej do Orlenu, która ma budować wiatraki na Bałtyku – Baltic Power, o czym w „Wyborczej” pisaliśmy jako pierwsi.

W miejsce Koper-Staszowskiej dyrektorem został Jarosław Czarnecki, leśnik z regionu. Ostatnio pracował jako inżynier nadzoru w nadleśnictwie Miastko. Wcześniej przez lata był nadleśniczym nadleśnictwa Osusznica.

W Szczecinie stanowisko stracił inny prominentny leśnik-polityk – Andrzej Szelażek. Od lat związany z PiS, był dyrektorem szczecińskiej RDLP od 2018 r.

Szelażek był w grupie leśników, która twar do broniła wycinek drzew także w cennych przyrodniczo i krajobrazowo lasach, takich jak podszczecińska Puszcza Bukowa. Przeciwników wycinki nazwał „narzędziem do walki gospodarczej i politycznej”. Ostro krytykował wyrok Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, który uznał, że Polacy mają mieć prawo zaskarżania do sądów planów urządzenia lasów, czyli m.in. planów wycinek.

Duże zmiany w Lasach miały w ostatnich dniach miejsce w Wielkopolsce. Pierwszą osobą, która została odwołana przez nowego dyrektora Kossa, była polityczka Suwerennej Polski z Wielkopolski Ewa Jedlikowska, która od połowy 2021 r. była dyrektorką Ośrodka Kultury Leśnej w Gołuchowie. Zasłynęła hucznymi imprezami, ale przede wszystkim była odpowiedzialna za dwie bulwersujące inicjatywy: konkurs „Drewno jest z lasu”, w którym nagrodzone zostały parafie, i billboardową akcję promocyjną Lasów za 35 mln zł, która nigdy nie została zrealizowana.

Następnie Koss zaczął czyścić regionalne dyrekcje, odwołał Bartosza Bazełę, który kierował RDLP w Pile od stycznia 2023 r. Wcześniej był dyrektorem regionalnym LP w Toruniu. Stracił tam posadę, gdy okazało się, że służbowym samochodem wyjeździł do celów prywatnych 26 tys. zł. Ujawniła to Najwyższa Izba Kontroli.

Generalna dyrekcja długo milczała na temat odwołania z funkcji dyrektora regionalnego w Poznaniu Andrzeja Koniecznego. Przebywał on bowiem na półrocznym urlopie. Ale 22 stycznia stało się to faktem. Konieczny to był dyrektor generalny, który posadę stracił, gdy „Wyborcza” ujawniła, że wykupił dom od nadleśnictwa Pomorze z 95-proc. bonifikatą. Do Poznania zawitał w połowie 2021 r. Teraz na tym stanowisku zastąpi go Wiesław Krzewina, który ostatnie lata był dyrektorem Leśnego Zakładu Doświadczalnego w Murowanej Goślinie pod Poznaniem, należącego do Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu.

Kogo jeszcze może dosięgnąć miotła?

Czy to koniec zmian kadrowych w Lasach? Jeśli miotła Kossa będzie się kierować przede wszystkim polityką (a pierwsze decyzje na to wskazują), to na celowniku pewnie prędzej czy później znajdą się kolejni ludzie powiązani z PiS i Suwerenną Polską.

Wśród nich trzeba wymienić Andrzeja Borowca z RDLP w Lublinie, wiceszefa struktur ziobrystów w Biłgoraju. Borowiec uchodzi za prawą rękę posła i byłego wiceministra Marcina Romanowskiego. Organizował partyjne spotkanie oplatkowe i zbierał podpisy pod projektem ustawy ziobrystów w „obronie chrześcijan”.

Kolejnym partyjniakiem wśród dyrektorów regionalnych jest Adam Rocznik, o którym niedawno pisaliśmy w „Wyborczej”, bo i on w kontrowersyjnych okolicznościach wyku-

Wielkie zmiany w Lasach Państwowych



FOT. TOMASZ NIESLICHOWSKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

pił nieruchomość od LP. Roczniak to były radny PiS w powiecie węgorszewskim (w 2023 r. zrzekł się mandatu).

Na Podlasiu od lat rządzi Andrzej Nowak, który był ważną postacią w czasach, gdy ministrem środowiska był Jan Szyszko z PiS i trwała niechlubna wycinka w podległej mu Puszczy Białowieżskiej, a konkretnie w trzech nadleśnictwach: Białowieża, Browski i Hajnówka. Po wyborach parlamentarnych na Podlasiu na długie urlopy odeszło co najmniej dwóch nadleśniczych, którzy jeździli na urodziny Radia Maryja razem z tzw. młodzieżówką Szyszki, czyli Ekologicznym Forum Młodzieży – Wojciech Szostak z nadleśnictwa Augustów oraz Wojciech Stankiewicz z nadleśnictwa Szczebra.

Innym dyrektorem, który startował w ostatnich wyborach, ale do Sejmu się nie dostał, jest Paweł Szczygiel z RDLP w Krakowie. Na Śląsku padają pytania o Damiana Siebera. Był bardzo blisko związany z Kubicą, który zlecał mu m.in. przygotowanie nowych mundurów leśnych i ceremoniału. Niedawno w „Wyborczej” ujawniliśmy, że nowe mundury dla Lasów Państwowych mogą kosztować około 69 mln zł.

Jedną z szybszych decyzji Kossa było za to odwołanie Marty Wasek, dyrektorki Centrum Informacyjnego LP (zastąpił ją Wojciech Siwiec). Była studentka toruńskiej szkoły księdza

Tadeusza Rydzyka była zaufaną osobą Michała Gzowskiego, rzecznika LP, ziobrysty z Elbląga. Co z samym Gzowskim? Na razie jego nazwisko widnieje na stronie Lasów. Gzowskiego – jak słyszymy od leśników z dyrekcji generalnej w Warszawie – czeka rozliczenie jazdy służbowym samochodem oraz delegacji.

Leśnicy-politycy zarabiali w ostatnich latach istne fortuny. „Wyborcza” publikowała subiektywny ranking „leśnych krezusów”, w którym na pierwszym miejscu był inny dyrektor regionalny – Andrzej Matysiak z Radomia. Podlegli mu leśnicy jesienią często służyli jako tło do politycznych wystąpień ówczesnej ministry klimatu i środowiska Anny Moskwy (ona sama jednak nie startowała w wyborach). Matysiak, radny PiS w powiecie białobrzeskim, w 2022 r. zainkasował łącznie nieco ponad 583 tys. zł. Oprócz pracy w Lasach pieniądze wpływały na jego konto m.in. z rady nadzorczej w BOŚ Banku.

Koss występował na spotkaniu z Tuskiem

A jakie są pierwsze nominacje Kossa? Jego pierwszym zastępcą (na pozostałych dwóch czekamy) został Jerzy Fijas. Od lat politycznie związany z Platformą Obywatelską, której był członkiem. W latach 1998-2006 był burmistrzem pomorskiej gminy Brusy. W wyborach w 2006 r., mimo poparcia ówczesnego posła PO Sławomira Nowaka, przegrał z Witoldem Ossowskim. Potem znalazł pracę w urzędzie marszałkowskim w Gdańsku, na stanowisku zastępcy dyrektora departamentu ds. obszarów wiejskich. W ostatnich latach Fijas pracował w wyodrębnionej jednostce Lasów Państwowych zajmującej się projektami rozwojowymi. Kierował zadaniami związanymi z odnawialnymi źródłami energii.

Sam Koss także wziął czynnie udział w polityce. Kiedy jesienią trwała kampania do parlamentu, razem z grupą tzw. prawdowych leśników wystąpił na spotkaniu z Donaldem Tuskiem, dziś premierem, w Płocku.

Leśnik mówił wtedy, że większość leśników jest zastraszona i sparaliżowana widmem utraty pracy oraz zamieszkania.

– Środowisko leśników jest upolitycznione jak nigdy dotąd. Leśnicy i społeczeństwo straszeni są cyklicznie groźbą prywatyzacji lasów. Dlatego leśnicy oczekują zapewnienia utrzymania polskich lasów jako dobra narodowego, społecznego we władaniu skarbu państwa, niepodlegającego przekształceniom własnościowym – mówił Witold Koss. Koss zaznaczył też, że „leśnicy oczekują spokoju i normalności”. Podkreślił, że również są przyrodnikami, dlatego są gotowi na osiągnięcia porozumienia z przyrodniczymi organizacjami pozarządowymi, ponieważ „więcej nas łączy, niż dzieli”.

Swoje wystąpienie zakończył cytatem z Jana Pawła II: „Przyroda jest dla nas darem i zadaniem, które powinniśmy przekazać przyszłym pokoleniom”. ●

Aleksander Gurgul

Leśnicy muszą zacząć słuchać społeczeństwa

W ostatnich latach napisaliśmy dziesiątki artykułów ujawniających skalę marnotrawstwa pieniędzy, które szeroką strugą wyciekały z Lasów Państwowych na okołokampanijne działania wyborcze polityków związanych z obozem władzy: PiS i Suwerennej Polski. Mówimy o milionach złotych, zdając sobie sprawę, że to tylko wierzchołek góry lodowej.

Trwa audyt w Lasach i jako dziennikarze żądamy, aby jego wyniki były publicznie dostępne. Taka zresztą padła już deklaracja ze strony Witolda Kossa, nowego dyrektora generalnego.

Przez lata leśnicy, zwłaszcza ci z upolitycznionych dyrekcji regionalnych, starali się ukryć przed nami informacje. Z pytaniami odbijaliśmy się jak od ścian i tylko dzięki informatorom w tym państwowym gospodarstwie dowiadывaliśmy się, kto stał za licznymi nadużyciami, kumoterstwem, a niekiedy po prostu niszczeniem polskiego dziedzictwa przyrodniczego. Trzymamy za słowo nowe kierownictwo Lasów, a naszym czytelnikom i czytelnikom obiecujemy, że będziemy mu tak samo uważnie patrzeć na ręce jak poprzednikom.

Ale na audycie wydatków nie mogą skończyć się zmiany w Lasach. To państwowe gospodarstwo powinno przejść gruntowną reformę, dzięki czemu w przyszłości będzie funkcjonować transparentnie. Powołania na kluczowe stanowiska należy zastąpić obowiązkowymi, otwartymi konkursami.

Reformą powinna zostać objęta także polityka zarządzania nieruchomościami w Lasach. Dochodziło do sytuacji kuriozalnych, gdy dyrektor od lat pracował nawet 5 godzin jazdy samochodem od wynajmowanej przez niego leśniczówki, którą nazywał swoim „centrum życiowym” tylko dlatego, że był tam zapisany do lekarza rodzinnego i miał tam zarejestrowany samochód. Inni leśnicy słusznie nazywali takie podejście wieloletnią „rezerwacją”, bo dyrektor mógł potem wykupić leśniczówkę za 5 proc. wartości (około 10 tys. zł). Niektórzy pracownicy LP skarżyli się nam, że ich dom upatrzył sobie lokalny polityczny watażka i boją się, że któregoś dnia nadleśniczy każe im się razem z rodziną wyprowadzić. Informacje o każdym kawałku ziemi, który LP kupią albo nieruchomości, którą postanowią sprzedać, powinna być więc jawna.

Na pieniądzach leśny świat się nie kończy. Leśnicy, którzy z tak dużym szacunkiem odnosili się zawsze do swoich mundurów, w ostatnich latach stali się politycznym tłem dla wydarzeń partyjnych i kościelnych. Nowe kierownictwo LP powinno natychmiast z tym skończyć. Powinno wreszcie także rozpocząć dialog z mieszkańcami miast i przedstawicielami setek już ruchów leśnych, które protestowały przeciwko wycince lasów w Polsce. Leśnicy niestety w ostatnich latach często zapominali, że zarządzają mieniem skarbu państwa, czyli nas wszystkich. Muszą zacząć rozmawiać ze społeczeństwem, otwierając się na argumenty przyrodników, organizacji pozarządowych i naukowców, a także obywateli, którzy mają dosyć ryku pil łańcuchowych i harwesterów w lasach. ●

WWW.NEKTROLOGI.WYBORCZA.PL/34298641

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pana Profesora
Piotra Węgleńskiego

wybitnego uczonego,
człowieka mądrego, rozważnego i prawego,
uznanego genetyka,
wieloletniego prorektora i rektora Uniwersytetu Warszawskiego,
byłego dyrektora Instytutu Genetyki i Biotechnologii
oraz Centrum Nowych Technologii UW,
członka Towarzystwa Naukowego Warszawskiego,
członka rzeczywistego Polskiej Akademii Nauk,
odznaczonego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski,
Wielkiego Przyjaciela Uniwersytetu

Rektor i Senat
Uniwersytetu Warszawskiego

WWW.NEKTROLOGI.WYBORCZA.PL/34298754

19 stycznia 2024 roku zmarł



Pan Profesor
Piotr Węgleński

Uroczystości pogrzebowe odbędą się 1 lutego 2024 roku.
Księga kondolencyjna zostanie wystawiona w Sali Złotej Pałacu Kazimierzowskiego na kampusie Uniwersytetu Warszawskiego (ul. Krakowskie Przedmieście 26/28) w dniach 31 stycznia i 1 lutego od godz. 9.00.

1 lutego o godz. 11.00 w Sali Senatu Pałacu Kazimierzowskiego rozpocznie się uroczysta sesja poświęcona pamięci prof. Piotra Węgleńskiego.
O godz. 13.00 odbędzie się msza św. w kościele Sióstr Wizytek (ul. Krakowskie Przedmieście 34). Ceremonia pogrzebowa odbędzie się o godz. 14.30 na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Uniwersytet Warszawski zorganizował transport dla osób, które po mszy chcą wziąć udział w dalszych uroczystościach pogrzebowych.

Rektor i Senat Uniwersytetu Warszawskiego

OGŁOSZENIE PŁATNE KRAJ/34298638

W Sądzie Rejonowym w Szczytnie Wydział I Cywilny pod sygnaturą akt I **Ns 139/23** toczy się sprawa

o stwierdzenie nabycia spadku po Irenie Jadwidze Płocharczyk, córce Franciszka i Janiny (nazwisko rodowe matki Żegota). Irena Jadwiga Płocharczyk miała miejsce ostatniego zwykłego pobytu w Szczytnie i zmarła dnia 12 stycznia 2021 roku w Szczytnie.

W skład spadku wchodzi lokal mieszkalny w Szczytnie przy ul. Barczewskiego 1/10. Wzywa się, aby spadkobiercy Ireny Jadwigi Płocharczyk w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Szczytnie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku po Irenie Jadwidze Płocharczyk.

Liberalizacja prawa aborcyjnego blisko Sejmu

Koalicja Obywatelska gotowa z projektem liberalizacji prawa aborcyjnego, a ministerstwo zdrowia do końca miesiąca ma ogłosić rekomendacje dla szpitali dotyczące terminacji ciąży.

Iwona Szpala

Projekt legalizacji aborcji do 12. tygodnia KO miała złożyć już w pierwszym tygodniu prac Sejmu. Takie przynajmniej były plany niedługo po wygranej. Posłanka Barbara Nowacka mówiła „Wyborczej”, że to ustalenia po rozmowach z Donaldem Tuskiem, który prawom kobiet nadaje priorytet. Jednak partią, która na pierwszym posiedzeniu Sejmu upomniała się o prawa kobiet, była Lewica: „Pozostajemy wierni naszym ideałom i postulatami, z którymi szliśmy do wyborów 15 października – dlatego też zgodnie z obietnicą składamy projekty ustaw liberalizujące prawo aborcyjne: legalna aborcja na żądanie do 12. tygodnia, dekryminalizacja pomocnictwa w aborcji. Lewica zawsze walczyła, walczy i będzie walczyć o prawa kobiet, bo nie ma bezpiecznej Polski bez bezpiecznej Polki!” – brzmiał komunikat.

Na razie projekt ustawy „O bezpiecznym przerywaniu ciąży” nie ma numeru druku. Zaś ostatnia wzmianka na stronach sejmowych pochodzi z 20 listopada: czytamy: „zwrócono się do przedstawicieli wnioskodawców o uzupełnienie uzasadnienia”.

Wolny wybór do 12. tygodnia ciąży

Teraz z ustawą liberalizującą aborcję idzie do Sejmu Koalicja Obywatelska. Posłanka Monika Rosa, która pilotuje temat, wyjaśnia „Wyborczej”, że kończą się „małe konsultacje” z organizacjami pozarządowymi, lekarzami. Mówi, że zapisy są proste, więc nie spodziewa się uwag, które mogłyby opóźnić ten etap prac. Rosa nie wyklucza, że Koalicja Obywatelska zgłosi projekt już na rozpoczętym się w czwartek posiedzeniu Sejmu.

Lewica i KO dają kobietom wolny wybór do 12. tygodnia ciąży. W projekcie KO nie ma obowiązku konsultacji z lekarzem i psychologiem, co zapowiadała w 2021 r., rozpoczynając debatę o liberalizacji. W Sejmie znajdują się więc dwa podobnie brzmiące projekty. – To wypełnienie naszego zobowiązania i deklaracja na przyszłość, gdy zmieni się już prezydent – tłumaczy Rosa.

I dodaje, że sytuacja wyglądałaby inaczej, gdyby aborcja była projektem rządowym. Takim nie będzie, bo PSL i Polska 2050 nie godzą się na liberalizację. Donald Tusk przyznał, że próbował przekonać obu liderów do zmiany zdania. Podczas negocjowania umowy koalicyjnej, mimo „podchodów”, negocjatorzy Trzeciej Drogi oświadczyli, że „kwestie ideologiczne” są poza partyjnym porozumieniem.



• **30 września 2023 r. XXIV Manifa Warszawska pod hasłem „Aborcja, a nie kościół i policja”** FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Koalicjanci ustalili, że aborcja idzie ścieżką poselską, zaś w głosowaniu nie ma dyscypliny.

Powrót do kompromisu i referendum

Polska 2050 i ludowcy powtarzają deklarację z kampanii: ich oferta dla elektoratu to powrót do kompromisu aborcyjnego z 1993 r., a potem referendum. Politycy od Hołowni przekonują, że przy obecnie urzędującym prezydencie liberalizacja i tak nie ma szans. – Więć patrzeć czysto pragmatycznie, jeśli rzeczywiście chcemy zmiany restrykcyjnego prawa aborcyjnego, na które skazał kobiety PiS, jedynym rozwiązaniem jest referendum. To rozwiązanie daje Koalicji 15 Października mocny mandat do działania – słyszymy od ważnego polityka Trzeciej Drogi. Podkreśla on, że Polska 2050 i PSL podporządkują się każdemu wynikowi.

– Wrócimy do tej rozmowy, jeśli okaże się, że jedynym sposobem na liberalizację prawa aborcyjnego jest referendum – mówił Donald Tusk w wywiadzie dla TVN, TVP i Polsatu.

– Do tej debaty w końcu musi dojść. Mamy świadomość, że na różnicy zdań w koalicji rządzącej swoje będzie chciał ugrać PiS. Choć to nie moja sprawa, to

przed wchodzeniem w zbyt mocną polemikę bym jednak posłów PiS przestrzegał. W sprawie aborcji mają potężny katalog win, z których rozliczyli ich wyborcy. Bo wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 2020 r. i późniejsze konsekwencje restrykcji, niekiedy tragiczne dla kobiet, były początkiem końca władzy prawicowych formacji w Polsce – przekonuje nasz rozmówca.

Posłanka Monika Rosa: – Nie da się stworzyć demokracji i rządów prawa bez praw człowieka, bez gwarancji bezpieczeństwa dla kobiet. To fundamenty państwa.

Nasi rozmówcy przyznają, że publiczna debata nad aborcją potrwa. A popierające liberalizację KO i Lewica mogą głosowanie w Sejmie przegrać.

Wytyczne dla szpitali

Na razie głównym rozgrywającym będzie Ministerstwo Zdrowia i jego pakiet rekomendacji, które mają złagodzić restrykcje. To jedna z zapowiedzi KO z czasów kampanii. Jak mówił Tusk, niezależnie od postępu, lub braku postępu w ustawach, rząd chce radykalnie zmienić praktykę postępowania w szpitalach położniczych. – To znaczy, by lekarze mieli pełną świadomość, że są odpowiedzialni za bezpieczeństwo kobiety. I do tego będą służyły konkretne przepisy oraz oficjalne rekomendacje – wyjaśniał w wywiadzie dla trzech stacji telewizyjnych.

Monika Rosa mówi, że ministerialne rekomendacje mają być ogłoszone do końca stycznia.

– To wytyczne dla szpitali dotyczące bezpieczeństwa kobiet w ciąży – dodaje. – Siegamy po narzędzia, które mamy w obecnych warunkach, tak by lekarze

mogli decydować bez świadomości, że za rogiem czeka na nich prokurator.

Jeden z ważnych polityków PO mówił „Wyborczej”: – Chodzi też o oficjalną interpretację pojęcia skutków psychicznych zagrażających zdrowiu i życiu matki, czyli przesłanki do legalnego usunięcia ciąży.

Tabletka „dzień po” bez recepty

Inny nasz rozmówca przekonuje, że nie było przypadku w tym, jak Donald Tusk rozegrał swoją konferencję 15 stycznia. – Tego dnia przed rządem spotkał się z prezydentem Andrzejem Dudą, więc wielu spodziewało się, że zacznie od tego wątku, ale nie. Tusk ogłosił, że tzw. tabletka dzień po będzie dostępna bez recepty. I na zmianę zgodzili się wszyscy koalicjanci. To ważne. Bo PiS od wyborów próbuje budować wrażenie, że rządowa koalicja to chaos i konflikt – tłumaczy nasz rozmówca z PO.

Tusk mówił więc o realizacji jednego z pierwszych postulatów dotyczących prawa kobiet. – Nie jest tajemnicą, że za rządów naszych poprzedników Polska stała się jedynym – obok Węgier – krajem w Europie, który wprowadził tę restrykcję ograniczającą korzystanie z tego środka – przypomniał. I dodał, że wydarzyło się to „z bliżej nieznanых powodów”.

Recepty wprowadziło Ministerstwo Zdrowia za kadencji Konstantego Radziwiła. Minister w rządzie PiS uważał, że tzw. tabletka dzień po jest promocją rozwiązłości, nazwał ją „anomalią”. Szczególnie rozkręcił się na jednej z komisji zdrowia. Ogłosił, że jako lekarz nie przepisałby tabletki zgwałconej pacjentce ani własnej córce. ●

Nasi rozmówcy przyznają, że publiczna debata nad aborcją potrwa. A popierające liberalizację KO i Lewica mogą głosowanie w Sejmie przegrać

„Symulowana skarga” prokuratora Barskiego

Prokurator generalny uznał za nieistniejące postanowienie TK w sprawie Dariusza Barskiego. – Postanowienie wydane przez Krystynę Pawłowicz jest wadliwe m.in. ze względu na rażące złamanie zasad apolityczności i bezstronności sędziowskiej – argumentuje Adam Bodnar.

**Łukasz Woźnicki
Emilia Bromber**

Chodzi o postanowienie TK z 15 stycznia, które wydała w jednoosobowym składzie sędzia Krystyna Pawłowicz. Dotyczyło ono sytuacji odwołanego prokuratora krajowego Dariusza Barskiego i było reakcją na zmiany w prokuraturze „odbijanej” z rąk dawnych współpracowników Zbigniewa Ziobry.

Adam Bodnar jako prokurator generalny stwierdził, że Dariusz Barski, zaufany człowiek Ziobry, nie jest już prokuratorem krajowym. Według Bodnara w 2022 r. przywrócono Barskiego do czynnej służby prokuratorskiej z naruszeniem przepisów, a więc nieskutecznie. Prokurator, który nie pozostaje w służbie czynnej, nie może zaś być prokuratorem krajowym.

Barski nie uznaje decyzji Bodnara i wystąpił ze skargą do kontrolowanego przez PiS Trybunału Konstytucyjnego, a ten błyskawicznie zdecydował o zabezpieczeniu. TK nakazał Bodnarowi i wszystkim organom państwa powstrzymać się od jakichkolwiek działań uniemożliwiających Barskiemu wykonywanie uprawnień prokuratora. Zakazał również Bodnarowi wykonywania postanowień jego własnej decyzji wręczonej Barskiemu.

Bodnar jednak nie zamierza zastosować się do zabezpieczenia TK – wynika z jego stanowiska przedstawionego we wtorek przez resort sprawiedliwości. „Zdaniem ministra sprawiedliwości postanowienie to zostało wydane z rażącym naruszeniem prawa” – podało ministerstwo.

Barski nie wyczerpał drogi

Jak zauważył Bodnar, postanowienie o zabezpieczeniu wydano po skardze konstytucyjnej Barskiego. Z taką skargą może wystąpić każdy obywatel, którego konstytucyjne wolności lub prawa zostały naruszone. Co jednak istotne, można to zrobić do

piero po wyczerpaniu drogi sądowej, co wynika z samej konstytucji.

Barski mógłby zakwestionować decyzję Bodnara przed sądem pracy. Wystąpił jednak do TK, chociaż droga sądowa nie została wyczerpana. W takim przypadku TK powinien odmówić nadania skardze dalszego biegu, ale Pawłowicz to nie powstrzymało.

„Skarga konstytucyjna prok. Dariusza Barskiego, jako wniesiona przedwcześnie i bez zachowania podstawowych wymogów wyczerpania drogi sądowej, nie mogła być w ogóle procedowana, a tym bardziej nie powinny być wydawane w związku z nią jakiekolwiek postanowienia incydentalne” – uznał Bodnar. „Złożone pismo powinno być raczej uznane za »skargę symulowaną«, służącą wyłącznie uzyskaniu wspomnianego postanowienia tymczasowego” – dodało ministerstwo.

Samo postanowienie według Bodnara „budzi poważne wątpliwości co do rzeczywistych skutków i zgodności z prawem”. „Ze względu na objęcie nim organów, które nie uczestniczyły w postępowaniu” – dodał. Zabezpieczeniem TK objął bowiem nie tylko Bodnara, ale także „wszystkie organy państwa”. Postanowił również wstrzymać wykonanie decyzji premiera Donalda Tuska, który tymczasowo powierzył obowiązki prokuratora krajowego prok. Jackowi Bilewiczowi. A samemu Bilewiczowi zakazał wykonywania kompetencji prokuratora krajowego. Na tak szerokie zabezpieczenie zdecydował się, chociaż skarga dotyczyła wyłącznie sytuacji prawnej Barskiego.

„Postanowienie tymczasowe jest również wadliwe ze względu na rażące złamanie zasad apolityczności, bezstronności i niezawisłości sędziowskiej” – uznał jeszcze Bodnar. Skarga Barskiego dotyczy przepisów ustawy Przepisy wprowadzające ustawę – Prawo o prokuraturze. W TK zajmuje się nimi Pawłowicz, która jeszcze jako posłanka PiS głosowała za przyjęciem tej ustawy.



• **Jak zauważył prokurator generalny Adam Bodnar, bez wyczerpania drogi sądowej prok. Dariusz Barski w ogóle nie powinien skarżyć się do Trybunału Konstytucyjnego** FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Zgodnie z ustawą o TK sędzia, który uczestniczył w wydaniu ustawy ocenianej przez Trybunał, podlega wyłączeniu ze sprawy. „Ponadto Krystyna Pawłowicz w 2011 r. została wybrana do Sejmu z tej samej listy wyborczej (Prawo i Sprawiedliwość) co prok. Dariusz Barski. Już sama ta okoliczność stawia pod znakiem zapytania możliwość orzekania przez K. Pawłowicz w tej sprawie” – uważa Bodnar.

**Krystyna Pawłowicz
w 2011 r. została
wybrana do Sejmu z tej
samej listy wyborczej
(Prawo
i Sprawiedliwość)
co prok.
Dariusz Barski.
Już sama ta okoliczność
stawia pod znakiem
zapytania możliwość
orzekania
przez K. Pawłowicz
w tej sprawie**

ADAM BODNAR
prokurator generalny

„Postanowienie w przedziwnym trybie”

Ustawa o TK pozwala Trybunałowi zawiesić lub wstrzymać wykonanie ostatecznego rozstrzygnięcia w sprawie, której dotyczy skarga. Tu takiego rozstrzygnięcia nie było.

Według Bodnara postanowienie „w istocie – tak w formie, jak i co do treści – jest aktem nieznanym ustawie oraz wykraczającym poza konstytucyjne kompetencje Trybunału Konstytucyjnego”.

„Żaden skład TK (w tym przypadku jednoosobowy) nie może swobodnie kreować i uzurpować sobie kompetencji procesowych” – napisało ministerstwo. „W związku z powyższym Minister Sprawiedliwości – Prokurator Generalny uznaje postanowienie tymczasowe jako nieistniejące” – dodało. Bodnar oparł się przy tym na opiniach trzech konstytucjonalistów.

„Trybunał Konstytucyjny, jak każdy organ władzy publicznej,

musi działać na podstawie i w granicach prawa. Próba wydawania rozstrzygnięć bez podstawy prawnej, ignorując obowiązujące procedury, wywołuje takie skutki” – skomentował stanowisko Bodnara członek Rady Ministrów Maciej Berek.

„To jest zabawa zapalkami (z obu stron) w magazynie z fajerwerkami” – skomentował w serwisie X adwokat Piotr Leonarski. „Trybunał Konstytucyjny wydaje postanowienie w jakimś przedziwnym trybie, żeby chronić swoich. Potem Minister Sprawiedliwości mówi, że on uznaje orzeczenie TK za nieistniejące, bo może. To jest psucie państwa” – uważa.

Zgodnie z konstytucją orzeczenia TK mają moc powszechnie obowiązującą i są ostateczne, chociaż w przeszłości zdarzało się już, że sądy pomijały rozstrzygnięcia Trybunału Julii Przyłębskiej. Niedawno ostateczność orzeczeń TK zakwestionował Sąd Najwyższy. Te przypadki dotyczyły jednak rozstrzygnięć wydawanych z udziałem dublerów wadliwie wybranych do TK na zajęte miejsce. W składzie, który wydał postanowienie, dublera jednak nie było.

We wtorek po godz. 15 Prokuratura Rejonowa w Warszawie poinformowała, że sprawdzi, czy prokurator generalny nie przekroczył uprawnień przy odwołaniu prokuratora Dariusza Barskiego z funkcji prokuratora krajowego. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34296121

DZIŚ OSTATNI DZIEŃ ZAMÓWIEŃ NA LUTY

KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ

I ODBIERZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL*

CODZIENNIE



CENA
159,90 zł
**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY****

* Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (od poniedziałku do piątku w godz. 8-18) i podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy. ** Cena sugerowana

Głośno wokół nauczycielskich podwyżek

PiS już wykorzystuje zamieszanie wokół nauczycielskich podwyżek, produkując memy, spoty i konferencje o „koalicji oszustów”. Ważniejsze jest jednak, czy 33-procentowy wzrost wynagrodzeń skłoni młode osoby do podjęcia pracy w szkole.

Karolina Słowik

Minister edukacji Przemysław Czarnek podkreślał, że 30-procentowe podwyżki zrujnują budżet. Tak napisał w liście do Związku Nauczycielstwa Polskiego w ostatnim dniu swojego urzędowania. Rząd PiS proponował nauczycielom podwyżki na poziomie 12,3 proc.

Teraz, kiedy okazało się, że nowy rząd w wynagrodzeniach zasadniczych proponuje nauczycielom mniej niż 1,5 tys. zł brutto podwyżki, PiS-owscy politycy prześcigają się we wpisach i konferencjach prasowych o tym, że to „koalicja oszustów”.

Na nauczycielskie podwyżki obecny rząd przeznaczył ok. 23 mld zł. PiS planował ok. 17 mld zł.

Nie taka była obietnica

Z rozporządzenia płacowego wynika, że:

- nauczyciel początkujący z przygotowaniem pedagogicznym otrzyma 1218 zł brutto więcej;
- mianowany – 1167 zł;
- dyplomowany – 1365 zł.

Jak pisaliśmy, nauczyciele zareagowali burzliwie. Tym bardziej że różnica w zarobkach nauczyciela mianowanego i początkującego wyniesie zaledwie 149 zł brutto. ZNP z jednej strony podkreślał, że docenia wysiłek rządzących, ale z drugiej strony według niego to złamanie obietnicy przedwyborczej.

Ministerstwo w swoim oświadczeniu zaznacza, że 30-procento-

wa podwyżka w takim kształcie to nie jest złamanie przedwyborczej obietnicy, bo „nie mniej niż 1,5 tys. zł brutto” odnosiło się do wynagrodzenia średniego. I tu – według resortu – wszystko się zgadza, a nawet będzie więcej: „uposażenia średnie wynikające z Karty nauczyciela wzrosną o 1577 zł w przypadku nauczycieli początkujących, o 1720 zł w przypadku nauczycieli mianowanych i 2198 zł w przypadku nauczycieli dyplomowanych” – czytamy w komunikacie.

„Wynagrodzenie nauczyciela jest jednak wieloskładnikowe. Nie składa się tylko z wynagrodzenia zasadniczego. Nauczyciele uprawnieni są do różnych dodatków” – podkreślono i dodano, że kwota dodatków również wzrośnie. Rzecz jednak w tym, że te dodatki nauczycielom początkującym zwykle nie przysługują.

Plan na przyszłość

Ministra Barbara Nowacka zaznaczała w porannym programie „Grafiti” w Polsacie, że premier Donald Tusk rzeczywiście mówił w kampanii wyborczej o wzroście wynagrodzenia zasadniczego o „nie mniej niż 1,5 tys. zł brutto”. – Dla [premiera] zawód nauczyciela jest szczególnie ważny. To, co mówił w Tarnowie, to pewien plan na przyszłość – mówiła.

I podkreśliła, że koalicja rządząca chce wprowadzić stały system automatycznej rewaloryzacji. – To dopiero początek, bo doskonale wiemy, że przez te lata upokorzeń, nie tylko materialnych, ale też moralnych, które dostawali nauczyciele od poprzedniej władzy, trzeba natychmiast podnieść wynagrodzenia, tak żeby to było zdecydowanie odczuwalne – dodała. Obiecała, że podwyżki będą „absolutnie odczuwalne”. – Przywrócimy też prestiż i godność nauczyciela – stwierdziła.

Zaznaczyła, że o podwyżkach wynagrodzeń dla nauczycieli rozmawiają od samego początku. – Pierwsze posiedzenie rządu dotyczyło dokładnie tego, w jaki spo-



• Szczecin, 8 lutego 2020 r. Pikietą pracowników oświaty

FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

sób doprowadzić do tego, żeby było to 1,5 tys. zł dla nauczycieli – mówiła i dodała, że stąd 33 proc. podwyżki dla nauczycieli początkujących. – Bo dzisiaj nauczyciele zarabiają zdecydowanie za mało. Trzeba przyciągnąć nowych [nauczycieli]. I my zaczynamy przyciąganie nowych, a tym, którzy odeszli, mówimy: wracajcie, szkoła będzie dobrym, bezpiecznym miejscem. Będziecie dobrze wynagradzani i nie będzie bata politycznego nad edukacją – obiecała ministra Nowacka.

1 lutego związkowcy spotkają się z resortem, by rozmawiać o tym rozporządzeniu. Prezes ZNP Sławomir Broniarz podkreśla, że takiej podwyżki już dawno nie było, ale zwraca uwagę na słabe strony tej propozycji: – Emocje są w środowisku, ale postawmy tę sprawę na nogi: od 2009 roku nie było takich wzro-

stów wynagrodzeń. Jeżeli ktoś wylicza, że miało być 1,5 tys. zł brutto, ale dostanie 1,365, to matematycznie będzie miał rację. Wzrosną jednak również dodatki nauczycielskie. I tu istotą problemu jest to, że nauczyciel początkujący takich dodatków zwykle nie otrzymuje: nie jest dyrektorem ani emerytem – mówi.

Nie kryje, że najbardziej zależy mu na innej rzeczy: – Nie na przywiązaniu się do przedwyborczych obietnic, ale na oderwaniu nauczycielskich plac od woli politycznej. Nasz projekt obywatelski o powiązaniu nauczycielskich plac ze średnim wynagrodzeniem w gospodarce jest już w Sejmie i czeka na rozpatrzenie. Być może stanie się to już w następnym tygodniu – zapowiada.

O projekcie ZNP przychylnie wypowiedziała się też ministra Nowacka: – Będziemy nad tym [projektem] pracować – mówiła w Polsacie.

Czy młodzi ruszą do szkół?

Czy jednak 33-procentowa podwyżka przyciągnie młodych do zawodu? Broniarz jest sceptyczny: – Nie sądzę, by w najbliższych dniach przed szkołami pojawił się tłum chętnych do pracy po studiach. To nadmierny optymizm – uważa. Twierdzi, że 33-procentowa podwyżka to dobry start w dyskusji o wzroście wynagrodzeń, ale należy na to spojrzeć

szerzej: – Na np. zasady naboru. Być może powinniśmy wyluskiwać kandydatów już na poziomie szkoły średniej, zauważać ludzi z potencjałem, którzy będą dobrymi pedagogami w przyszłości, i stwarzać im dobre ścieżki rozwoju – proponuje.

O przyciąganie młodych osób do zawodu nauczyciela zapytaliśmy też Katarzynę Nabrdalik, prezeskę Teach for Poland. Jej fundacja szkoli osoby, które zaczynają uczyć w szkole. Oferuje im indywidualne konsultacje, warsztaty i system mentoringowy.

– Podwyżka nie wystarczy – mówi Nabrdalik. – Oczywiście to docenienie pracy nauczycieli, ważna decyzja w pierwszych tygodniach nowych rządów. To sygnał, że nauczyciele będą ważni, ale nie zmienia to nic, jeśli chodzi o przyciągnięcie młodych do zawodu.

Dodaje, że niedawno pytali studentów o to samo. Co się okazało?

– W ostatnim tygodniu byliśmy na dniach kariery UAM w Poznaniu, promowaliśmy tam nasz program rozwoju eduliderstwa, tj. wejścia młodych do zawodu nauczyciela. Pytaliśmy studentów, co sądzą o wzroście wynagrodzeń. Mówili, że to za mało, że im chodzi o sam sposób funkcjonowania w tym zawodzie, nie tylko o wynagrodzenie. Pamiętajmy, że młodzi są elastyczni, ambitni i niecierpliwi – wymienia.

– Wizja pracy w jednej szkole przez 15 lat raczej ich przeraża. System awansu zawodowego, gdzie przez parę lat trzeba pracować na zdanie egzaminu, który kończy się niezbyt wysoką podwyżką, raczej ich nie zachęca. Oni chcą swobody pracy, chcą pracować hybrydowo, mieć jasną ścieżkę rozwoju, dynamiczne środowisko pracy. Ten sektor obecnie jest po prostu dla nich nieatrakcyjny. Mają zupełnie inne potrzeby. Jeśli nie będziemy słuchać tych młodych głosów, znajdziemy się w niebezpiecznym miejscu. Bo nauczycieli już brakuje. A oferuje się im – na razie – zmiany kosmetyczne, nie systemowe – dodaje. ●

To sygnał, że nauczyciele będą ważni, ale nie zmienia to nic, jeśli chodzi o przyciągnięcie młodych do zawodu

KATARZYNA NABRDALIK
prezeska Teach for Poland

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34298868

Wybraliśmy najwybitniejsze powieści, kryminały, okładki, komiksy oraz książki dla dzieci i młodzieży



Co nosisz w kieszeni?
Historię wynalazku, który działa jak mały prywatny sejf, spisuje Karolina Sulej



Dodatek: Jak się pisze o seksie

Zamów magazyn z darmową dostawą na:
Prenumerata24.pl

Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki



W sprzedaży

Nikt nie może ingerować w proces sądowy do momentu jego prawomocnego zakończenia

Akt łaski Pana Prezydenta, czyli o tym, czy prawo należy do nauk ścisłych

Prof. dr hab. Maciej Błaszak

Zakład Fizyki Matematycznej i Modelowania
Komputerowego, Uniwersytet im. A. Mickiewicza

Mój św. pamięci przyjaciel profesor biofizyki, żartując, dzielił wszystkie nauki na te, które można zaliczyć do nauk ścisłych, oraz te, które zaliczał do nauk „anegdotycznych”. Nigdy jednak nie udało mi się go namówić, aby zdradził, które nauki zalicza do tych ostatnich.

Przeglądając się przez ostatnie kilkanaście tygodni karczemnej awanturze, jaka ma miejsce we wszystkich mediach, a dotyczącej ważności czy nieważności aktu łaski dla panów Kamińskiego i Wąsika, wróciłem do cennej myśli mojego kolegi. W tym niebywałym szumie medialnym sprzecznych opinii biorą udział nie tylko dziennikarze i politycy, których opinie nie mają żadnych konsekwencji prawnych. Niestety, mamy również sprzeczne opinie autorytetów, jakimi są profesorowie prawa. Podjuje to kompletny mętlik w głowach zwykłych obywateli.

Nie ma wątpliwości, że matematyka należy do nauk ścisłych. Spróbuję ją porównać z naukami prawnymi na konkretnym przykładzie prawa łaski Pana Prezydenta.

Zacznijmy od stwierdzenia, że w znaczeniu potocznym poprawne rozumowanie (rozumowanie logiczne) to rozumowanie wymagające zastosowania: reguł logiki oraz uznanych za prawdziwe praw nauki, systemów prawnych, dogmatów religijnych, zasad kulturowych, obyczaju, tradycji czy autorytetu. Zatem każdy człowiek ma swoją własną logikę, która jest wypadkową powyższych czynników. Dlatego każdy rozsądny prawnik zaczyna rozmowę z klientem od pouczenia, by nie próbował w sądzie stosować swojej logiki, bo niczego nie zrozumie i przegra sprawę. Wynika to z tego, że każdy problem prawny procedowany w sądzie ma swoją własną prawną logikę opartą na poprawnym rozumowaniu opartym wyłącznie na regułach logiki i tylko w ramach konkretnego zbioru ustaw (artykułów). Dokładnie tak samo jest w matematyce. Każda teoria matematyczna posługuje się poprawnym rozumowaniem opartym wyłącznie na regułach logiki w ra-

mach aksjomatów, twierdzeń i pojęć związanych z tą teorią.

Rozpatrzmy po jednym przykładzie z obu nauk. Jedną z najbardziej rozpoznawalnych teorii w matematyce jest geometria euklidesowa. Składa się ona, po pierwsze, ze zbioru stwierdzeń (aksjomatów), które zakłada się, że są prawdziwe i zawsze obowiązują. Po drugie, ze zbioru pojęć, które są zdefiniowane z pełną precyzją. Badania w ramach teorii polegają na formułowaniu twierdzeń za pomocą zdefiniowanych pojęć i ich własności. Twierdzenie może być albo prawdziwe, albo fałszywe. Dowód za pomocą aksjomatów i wcześniej udowodnionych twierdzeń daje jednoznaczną odpowiedź. (Uwaga dla matematycznych purystów: twierdzenie Gödla o zamkniętym systemie aksjomatów nie wnosi nic nowego w elementarne rozumowanie przedstawione poniżej. Pozostałych czytelników przepraszam za tę niezrozumiałą uwagę).

Odpowiednikiem zbioru aksjomatów w geometrii euklidesowej jest przykładowo zbiór artykułów w konstytucji (aksjomatów konstytucji). Je również uważa się za prawdziwe i zawsze obowiązujące. Ponadto zawiera ona również obszerny zbiór pojęć. W pełnej analogii do teorii matematycznej, każde stwierdzenie w ramach zbioru artykułów konstytucji powinno być albo prawdziwe, albo fałszywe.

Dowód za pomocą artykułów (aksjomatów) i wcześniej udowodnionych twierdzeń (analogów twierdzeń) powinien dać jednoznaczną odpowiedź.

Tu pojawia się pierwszy poważny problem w nauce, jaką jest prawo, który jednak nie wynika w tym konkretnym przypadku z teorii (konstytucji), lecz jedynie z zaniechań naszej szacownej palestry. Otóż w odróżnieniu od teorii matematycznej, gdzie każde pojęcie jest precyzyjnie zdefiniowane, w przestrzeni prawnej pojawiają się czasami pojęcia, które mają kilka różnych definicji funkcjonujących w podręcznikach prawa. Konsekwencje tego mogą być katastrofalne. Może się bowiem okazać, że pewne stwierdzenia w ramach danego zbioru artykułów (aksjomatów) są prawdziwe, gdy stosuje się jedną definicję danego pojęcia, oraz jednocześnie fałszywe, gdy stosuje się dru-



• Prof. Błaszak: Dopóki nie ma prawomocnego wyroku sądu, nie ma winy, w konsekwencji nie ma kary, więc nie ma czego darować i prawo łaski jest bezzasadne FOT. KONRAD KOZŁOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

gą definicję tego pojęcia. W takiej sytuacji prawo przestaje być nauką ścisłą. Prawdą jest, że ustalenia wykładni językowej związanej z danym pojęciem ma prawo dokonywać organ państwowy, który nie jest twórcą interpretowanych przepisów, ale ma generalną kompetencję do dokonywania wiążącej wykładni aktów normatywnych. Problem polega na tym, że istnieje w polskim prawie pojęcia bez takiej wykładni.

Tyle ogólnego wstępu. Zagłębmy się na chwilę w szczegółową analizę decyzji o ulaskawieniu z punktu widzenia nauki ścisłej, jaką powinno być prawo. Art. 139 konstytucji: „Prezydent Rzeczypospolitej stosuje prawo łaski. Prawa łaski nie stosuje się do osób skazanych przez Trybunał Stanu”. Aby zrozumieć ten artykuł, należy się zapoznać z jednoznaczną definicją pojęcia „prawo łaski”. Niestety, taka definicja nie

istnieje. Jest ich wiele. Wspólną częścią jednej grupy funkcjonujących definicji jest łączenie prawa łaski z darowaniem skutków kary. To, co jest dla nich wspólne, to stwierdzenie, że akt łaski jest całkowitym lub częściowym darowaniem sprawcy skutków kary orzeczonej wyrokiem sądu. Nie jest to więc uchylenie wyroku ani uniewinnienie skazanego, lecz jedynie odnosi się do skutków wyroku sądowego. Druga grupa definicji łączy prawo łaski z pojęciem abolicji. W skrócie abolicja jest aktem łaski polegającym na zakazie wszczynania lub nakazie umorzenia postępowania karnego już wszczętego, ale jeszcze nieukończonego prawomocnym wyrokiem, a w skrajnym przypadku na umorzeniu nawet na poziomie śledztwa prokuratorskiego.

Pat powstały z istnienia tak wielu różnych definicji prawa łaski wygląda na nierozwiązywalny, ale tu mam dla czytelnika dobrą wiadomość. Z punktu widzenia nauki ścisłej dopuszczalne definicje prawa łaski są tylko te, które nie prowadzą do sprzeczności z innymi artykułami (aksjomatami) konstytucji, a tak się składa, że po uwzględnieniu powyższej uwagi zostanie tylko jedna poprawna definicja. Podstawową zasadą każdej nauki ścisłej jest bowiem brak sprzeczności dowolnego twierdzenia z pozostałymi elementami rozpatrywanej teorii, w tym przypadku konstytucji. Zastosujmy więc tę zasadę do pojęcia „prawo łaski”. W ramach pierwszej grupy definicji spojrzmy na art. 42 pkt 3 konstytucji: „Każdego uważa się za niewinnego, dopóki jego wina nie

zostanie stwierdzona prawomocnym wyrokiem sądu”.

Czyli dopóki nie ma prawomocnego wyroku sądu, nie ma winy, w konsekwencji nie ma kary, a więc i jej skutków, więc nie ma czego darować i prawo łaski jest bezzasadne.

W ramach drugiej grupy definicji spojrzmy na art. 45 pkt 1 konstytucji: „Każdy ma prawo do sprawiedliwego i jawnego rozpatrzenia sprawy bez nieuzasadnionej zwłoki przez właściwy, niezależny, bezstronny i niezawisły sąd”. Zatem Pan Prezydent, anulując procedurę sądową, pozbawia obywatela jego prawa do wiedzy: z jednej strony do wiedzy o tym, czy jest ofiarą, czy nie, a drugiej do wiedzy, czy jest sprawcą, czy nie, a prawo do tej wiedzy gwarantuje im konstytucja. Swoją decyzją Pan Prezydent pozbawił tego prawa rodzinę Andrzeja Leppera. Ponadto konstytucja gwarantuje, że sądy i trybunały są władzą odrębną i niezależną od innych władz (art. 173 konstytucji), i nie wspomina o żadnych odstępstwach od tej zasady.

Oznacza to, że nikt nie może ingerować w proces sądowy do momentu jego prawomocnego zakończenia. Dotyczy to również Pana Prezydenta.

Podsumowując, jedyna niesprzeczna z innymi artykułami konstytucji definicja „prawa łaski”, wynikająca z traktowania prawa jak nauki ścisłej, jest następująca: akt łaski jest to całkowite lub częściowe darowanie sprawcy skutków kary orzeczonej prawomocnym wyrokiem sądu. Nie jest to więc uchylenie wyroku ani uniewinnienie skazanego, lecz jedynie odnosi się do skutków wyroku sądowego.

Wracając do pytania z tytułu, im więcej będzie nauki ścisłej w naukach prawnych, tym większa będzie płynęła z tego korzyść dla obywateli, a w przestrzeni medialnej być może będzie panował mniejszy chaos i będzie mniej „prawnej anegdotyki” uprawianej zarówno przez polityków, jak i dziennikarzy. ●



• Wyborcza To Wy.
Piszcie: listy@wyborcza.pl

Ulaskawienie Nie dajmy się otumanić

Ustrój RP opiera się na trójpodziale i równowadze władzy ustawodawczej, władzy wykonawczej i władzy sądowniczej. Prezydent jest organem władzy wykonawczej. Oznacza to, że nie może ot tak sobie pójść do sądu i powiedzieć, że ma ochotę dzisiaj trochę posędziować, albo pójść do Sejmu, żeby trochę pogłosować.

PAD wszedł w sam środek niezakończonych procesu sądowego, wyrócił stolik i zabrał podsądnych, wyrokując, że są niewinni. Doprawdy trudno wyobrazić sobie bardziej bezczelną ingerencję w kompetencje organu władzy sądowniczej. Prezydent ma poczekać, aż ta ostatnia zrobi swoje, czyli wyda prawomocny wyrok,

i dopiero wtedy może ewentualnie rozpocząć ulaskawianie. Tu nie ma o czym dyskutować ani czego interpretować. No, chyba że chce się istotę sprawy zagadać, zaciemnić, utopić w szumie informacyjno-medialnym i namieszać elektoratowi w głowach. Nie dajmy się otumanić... ●
Andrzej Karwowski

Z przekazu publicznego TV „Republika” Pan Kielczek w dół vu

Układ z dawnej TVP zachowany bez zmian: trzech uczestników wtórujących Kielczkowi (w tym jeden z Konfederacji), jedna przyzwoitka z lewicy w osobie posła Balda.

Stała demonstracyjna napaśliwość prowadzącego wobec Balda i stale pełne niecierpliwos-

ści pouczanie gościa. W trakcie jego wypowiedzi Kielczek wkracza, zagłuszając go: „Teraz ja mówię, a pan przeskadza mi mówić”. ●

Dr Krystyna Starczewska, Andrzej Bogusławski
czł. czynny PAU

Co w Rosji piszczy?

Putin kontra Nadieżdin. Czy nadzieja musi umrzeć

Spece od sterowania demokracją obiecujący Putinowi triumf w „wyborach” prezydenckich mają kłopot. Muszą kombinować, jak się pozbyć konkurenta, krytyka wojny i Kremla Borysa Nadieżdina, za którym stają tysiące Rosjan

Radziwinowicz



W dużych miastach Rosji dochodzi dziś do scen niebywałych i z punktu widzenia władzy bardziej gorszych niż sławny „goły wieczorek” Nastii Iwlejewej. Na mrozie (w Jakucku minus 40) ustawiają się kolejki prze-ważnie młodych ludzi, pragnących się podpisać pod listami poparcia dla planującego udział w wyścigu o prezydenturę (głosowanie 15-17 marca) liberalnego polityka, przeciwnika wojny i putinowskich porządków Borysa Nadieżdina.

By mieć szansę na wpisanie na ostateczną listę kandydatów, popierani przez swoją partię Inicjatywa Obywatelska były deputowany do Dumy musi zebrać minimum 100 tys. podpisów. Przy tym, jak to w Rosji, gdzie śmiałość rzucający wyzwanie władzy musi przejść przez niejedno ucho igielne, decyduje nie tylko goła cyfra. Musi się na nią złożyć poparcie mieszkańców nie mniej niż 40 regionów Federacji Rosyjskiej, przy tym każdy z nich może dać maksimum 2,5 tys. podpisów.

Taki sprytny mechanizm został wmontowany w prawo o „wyborach” po to, by np. ludzie z nie tak mocno kochającej Putina Moskwy nie rzucali mu kłód pod nogi.

Zbiór podpisów idzie teraz bardzo wartko. Przed weekendem było ich ok. 60 tys., w poniedziałek wieczorem ponad 101 tys. Nadieżdin prosi o więcej, by zapewnić sobie poduszkę bezpieczeństwa – chce zgromadzić ponad 150 tys.

Pewnie mu się uda, bo kolejki przed sztabami wyborczymi rosną.

A to niebezpiecznie kojarzy się z obrazkami sprzed czterech lat na Białorusi, gdzie zadufany w sobie Aleksander Łukaszenka dopuścił do udziału w wyborach prostą „gospodynię domową” Swiatłanę Cichanouską i w miejscach, gdzie zbierano podpisy poparcia dla jej kandydatury, rosły gigantyczne kolejki. Potem były wybory, które dyktator przegrał, a u władzy utrzymał się wyłącznie dzięki Putinowi, który podesłał mu swoich propagandystów, agentów służb i był gotów posłać do Mińska OMON.

Telewizje federalne, co oczywiste, tych obrazków nie pokazują. Nazwisko „Nadieżdin” jest dla nich tabu. Ale internet jest pełen nagrań, rozmów z ludźmi czekającymi w kolejkach, by poprzeć polityka. Słowa „podpisy za



• „Putin widzi świat takim, jakim był w przeszłości, i wlecze kraj w przeszłość. A Rosji potrzebna jest przyszłość” – mówi o gospodarzu Kremla Borys Nadieżdin FOT. REUTERS/EVGENIA NOVOZHENINA

Nadieżdina” są jednym z najpopularniejszych hasel wyszukiwanych w rosyjskiej sieci.

Ludzie piszą często, że nazwisko „Nadieżdin” automatycznie kojarzy im się ze słowem „nadieżda” – nadzieja. A to, co polityk mówi, stało się dla nich – tłumionym przez kodeksy, służby, policję i legiony donosicieli – gromkim głosem tej Rosji, która nie chce wojny, ma dość starzejącego się dyktatora pragnącego rządzić wiecznie.

Ludzie piszą często, że nazwisko „Nadieżdin” automatycznie kojarzy im się ze słowem „nadieżda” – nadzieja.

A to, co polityk mówi, stało się dla nich – tłumionym przez kodeksy, służby, policję i legiony donosicieli – gromkim głosem tej Rosji, która nie chce wojny, ma dość starzejącego się dyktatora pragnącego rządzić wiecznie

Nadieżdin o wojnie z Ukrainą mówi tak: – Putin popełnił fatalny błąd, zaczynając swoją „specjalną operację wojskową”. Żaden z jej celów nie został osiągnięty. I nie będzie osiągnięty bez niepowetowanych strat gospodarczych i powalającego uderzenia w demografię Rosji.

A o samym gospodarzu Kremla: – Putin widzi świat takim, jakim był w przeszłości, i wlecze kraj w przeszłość. A Rosji potrzebna jest przyszłość.

Dopuszczenie takiego polityka – na razie do wstępnej gry wyborczej – jest sporym potknięciem administracji prezydenckiej. Ale w rezydencji biurokratycznego aparatu Putina przy moskiewskim Starym Placu przeliczyli się jeszcze z czymś...

Otóż kandydata na kandydata jednym głosem – choć niektórzy z zastrzeżeniami – poparli najważniejsi opozycyjni politycy. Kreml włożył wiele trudu w to, by skłócić tych ludzi. I udało się. Przywódcy opozycji stłamszonej, niemal unicestwionej, żrą się między sobą, oskarżają się nawzajem o ciężkie grzechy, jakby rzeczywiście mieli co dzielić. A teraz ludzie Aleksieja Nawalnego, Michail Chodorkowski, były premier Michaił Kasjanow, Maksim Kac i liczni inni występują jednym frontem i orędują za Nadieżdinem.

Ta interesująca awaria putinowskiego mechanizmu „demokracji ste-

rowanej” szybko zostanie jednak usunięta. Putin nie ma zdolności do prowadzenia debat i polemik. Jest zbyt tchórzliwy, by stanąć do konfrontacji z „rosyjską Cichanouską”, tym bardziej że w jej roli występuje polityk doświadczony, kuty na cztery nogi.

Nadieżdina trzeba więc wyeliminować z gry.

A bez trudu może to zrobić Centralna Komisja Wyborcza, która będzie weryfikować zebrane przez niego podpisy. W tej instytucji – której rosyjski skrót to „CIK”, co brzmi niemal jak „cyrk” – pokazywali już takie sztuki.

Pięć lat temu grafolodzy komisji kwestionowali autentyczność podpisów poparcia dla opozycjonistów starających się o udział w wyborach do Moskiewskiej Dumy Miejskiej. Kandydaci przyprowadzali żywych autorów autografów, którzy pod przysięgą zapewniali urzędników, że sami własnoręcznie składali podpisy. Ale komisja orzekła, że grafolodzy jako profesjonaliści są bardziej wiarygodni, i wycinała tych, których kazala wyciąć władza.

Używany do walki z demokracją arsenał Putina jest bogaty. W ostateczności są w nim i skrytobójcy z truciznami czy z bronią palną.

Wprawdzie nadzieja umiera ostatnia, ale Nadieżdin jest bardziej śmiertelny.

Wacław Radziwinowicz

Nowe ataki na Hutich w Jemenie

USA i Wielka Brytania zaatakowały cele wspierających Hamas rebeliantów w Jemenie. W Strefie Gazy w jednym ataku terrorystów zginęło ponad dwudziestu izraelskich żołnierzy – najwięcej od początku rozpętanej przez Hamas wojny.

Marta Urzędowska

„Bądźcie pewni – każda operacja i każda agresja wymierzona w nasz kraj spotka się z odpowiedzią” – wygraża we wtorek rano na serwisie X Muhammad Ali al-Huti, jeden z szefów szyickich rebeliantów z Jemenu, którzy wspierają palestyński Hamas.

Wtóruje mu Muhammad al-Buhajti, jeden z rzeczników rebeliantów. „Amerykańsko-brytyjska agresja jedynie zwiększy determinację jemeńskiego narodu, by realizować swoje moralne i humanitarne zobowiązania wobec prześladowanych w Gazie – napisał w swoim poście na X. – Dziś trwa wojna między Jemenem, który próbuje powstrzymać zbrodnię ludobójstwa, a amerykańsko-brytyjską koalicją, która wspiera i chroni sprawców” – dodaje.

Osiem celów

Jemeńczycy grozą odwetem Amerykanom i Brytyjczykom, bo w nocy z poniedziałku na wtorek ich siły po raz kolejny w ostatnich tygodniach zbombardowały cele rebe-

liantów Huti na terenie Jemenu. Jak informuje Pentagon, celów było osiem, bomby spadły na podziemny magazyn rebeliantów, a także ich bazy wywiadowcze i wyrzutnie pocisków.

„Te precyzyjne ataki mają przeszkodzić i ograniczyć zdolność Huti do zagrażania światowemu handlowi i życiu niewinnych marynarzy – czytamy w oświadczeniu resortu. – Są odpowiedzią na serię nielegalnych, niebezpiecznych i destabilizujących działań Huti”. Amerykanie potwierdzają też w oświadczeniu, że atak przeprowadzony razem z Brytyjczykami uzgodnili też z innymi sojusznikami – Australią, Bahrajnem, Kanaadą i Holandią, z którymi razem od kilku tygodni próbują powstrzymać ataki Jemeńczyków.

Także ministerstwo obrony Wielkiej Brytanii potwierdza, że brytyjskie siły wzięły udział w nalotach, które przeprowadzono „w samoobronie”, a ich celem było ograniczenie zdolności bojowych Huti. Resort podaje, że Brytyjczycy uczestniczyli w uderzeniu na „liczne cele w dwóch miejscach” niedaleko stoli-

cy w Sanie i że w atakach użyto precyzyjnie naprowadzanych pocisków.

„To kłamstwo”

Do ataków doszło po poniedziałkowej rozmowie amerykańskiego prezydenta Joego Bidena i brytyjskiego premiera Rishiego Sunaka. Jak zauważają komentatorzy, najnowsze ataki były mniejsze niż poprzednie z 11 stycznia. Amerykanie i Brytyjczycy uderzyli wtedy 60 razy w 28 miejscach.

Bombardując Hutich, Zachód próbuje zniechęcić ich do atakowania jednostek handlowych płynących Morzem Czerwonym w pobliżu Jemenu. Rebelianci, których wspierają irańscy ajatollahowie, strzelają do statków w ramach solidaryzowania się z palestyńskim Hamasem. Huti upierają się, że atakują wyłącznie statki powiązane z Izraelem, a przynajmniej zmierzające do izraelskich portów. Eksperci twierdzą, że to nieprawda, bo czasem celem padają też zupełnie niepowiązane z Izraelczykami jednostki.

Choć Jemeńczycy strzelają tak, żeby unikać ofiar i większych zniszczeń, mocno komplikują światowe łańcuchy dostaw. Wiele firm – obawiając się ataków – śle swoje statki inną trasą, wokół Afryki, która jest dłuższa i bardziej kosztowna.

Ostrzelany czołg

W czasie gdy Amerykanie i Brytyjczycy atakują cele w Jemenie, nie ustają intensywne walki w Strefie Gazy. Poniedziałek okazał się naj-

bardziej krwawym dniem wojny dla izraelskiej armii. Jak poinformował jej rzecznik Daniel Hagari, w jednym tylko ataku Hamasu zginęło 21 izraelskich żołnierzy.

Z informacji przekazanych przez Hagariego wynika, że w poniedziałek po południu w środkowej Gazie terroryści ostrzelali z granatnika czołg stojący pod dwoma budynkami, w których ukrywali się żołnierze, a które eksplodowały, bo najpewniej były zaminowane. Wstępne ustalenia wskazują, że miny podłożyła sama izraelska armia, szykując się do wyburzenia budynków.

Izraelski prezydent Izaak Herzog napisał na X po opublikowaniu informacji o śmierci żołnierzy, że to „niewyobrażalnie trudny poranek”.

Izraelska oferta

W ostatnich dniach władze Izraela zdecydowanie odrzuciły warunki rozejmu zaproponowane przez Hamas. Organizacja chciała, by – w zamian za zwolnienie pozostających

w ich rękach porwanych 7 października Izraelczyków – izraelska armia w pełni wycofała się ze Strefy Gazy. Hamas miałby wówczas pozostać u władzy, Izrael miałby też zwolnić palestyńskich więźniów.

Izraelski premier Benjamin Netanjahu oświadczył, że to warunki absolutnie nie do przyjęcia i że wojna będzie trwać, dopóki Izraelczycy nie osiągną jej głównego celu – pełnego wyeliminowania Hamasu. Izraelskie władze nie godzą się też na pozostawienie Hamasu u władzy w jakiegokolwiek formie, choć unikają precyzowania, jak będzie wyglądać przyszłość enklawy po zakończeniu wojny.

W poniedziałek CNN poinformowała, że Izraelczycy w grudniu, podczas spotkania zorganizowanego w Warszawie, zwrócili się do Hamasu z własną ofertą. Zaproponowali, że – w zamian za rozejm – przywódcy grupy opuszczą Gazę. Jak zauważa stacja, propozycja, o której wcześniej nie było wiadomo, jest mocno niecodzienna – Izraelczycy godziliby się tym samym na wyjazd ludzi, którzy zorganizowali ataki z 7 października i którym poprzysięgli, że ich pozabijają. Jednak – jak wyjaśnia CNN – izraelskie władze uważają, że wypuszczając z enklawy dowódców grupy, osłabili jej możliwości obrony na miejscu, a jednocześnie nadal mogliby dopaść ich za granicą. Przy czym nie chodzi o najważniejszych szefów Hamasu – ci od lat mieszkają za granicą, głównie w Katarze. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34298574

Laboratorium Badań Środowiskowych
NetWorks

na stronie internetowej:
<https://www.networks.pl/informacje-o-planowanych-pomiarach-pem/>
publikuje informacje o planowanych pomiarach pól elektromagnetycznych.
Funkcjonowanie ww strony jest wypełnieniem zobowiązania opisanego w pkt. 14 załącznika do Rozporządzenia Ministra Klimatu z dnia 17.02.2020 r. (Dz. U. 2022, poz. 2630) w sprawie sposobów sprawdzania dotrzymania dopuszczalnych poziomów pól elektromagnetycznych w środowisku.
Kierownik Laboratorium

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34298634

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Żoliborza w Warszawie toczy się postępowanie z wniosku Marcina Jafowieckiego z udziałem Michała Turskiego, Hektora Michała Turskiego, Henryki Wiśniewskiej, Witolda Wiśniewskiego, Waldemara Wiśniewskiego, Katarzyny Zakrzewskiej, małoletniego Axa Marcina Turskiego, małoletniej Diany Katarzyny Turskiej o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU po Marcinie Turskim

dane: PESEL 73110500416 ur. w dniu 5 listopada 1973r. zm. 22 czerwca 2020r. ostatnio stale zamieszkałym w miejscowości Łomianki przy ul. Wiosennej 44, wobec powyższego **Sąd wzywa spadkobierców aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili swoje prawo do spadku gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku**

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34298628

Sąd Rejonowy Lublin — Wschód w Lublinie z/s w Świdniku I Wydział Cywilny ogłasza, iż prowadzi za sygn. akt I Ns 1255/23 postępowanie z wniosku Elżbiety Poźniakow o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU po Wojciechu Jerzym Kowalskim,

synu Stanisława i Feliksy, ostatnio stale zamieszkałym w Jaszczowie, zmarłym dnia 23 listopada 2006 roku w Jaszczowie i w związku z tym **wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców Wojciecha Jerzego Kowalskiego, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w tutejszym Sądzie i udowodnili nabycie spadku po Wojciechu Jerzym Kowalskim, gdyż w przeciwnym wypadku mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.**

www.nekrologi.wyborcza.pl/34298732

19 stycznia odeszła Wielka Primadonna
Teatru Wielkiego – Opery Narodowej

Ewa Podleś

Jedyny taki kontralt koloraturowy świata o genialnej technice wokalne i niebywałym talencie dramatycznym.

Byliśmy prawdziwie szczęśliwi, gdy w napiętym kalendarzu swej wspaniałej międzynarodowej kariery na najważniejszych scenach operowych i estradach koncertowych świata znajdowała czas dla naszego Teatru. Podziwialiśmy Ją przede wszystkim w operach Rossiniego, ale też Bizeta, Borodina, Czajkowskiego, Mascagniego, Verdiego, oraz w wielu koncertach symfonicznych i kameralnych, aż po wstrząsającą Klitemnestrę w „Elektrze” Richarda Straussa.

Jej genialne kreacje wokalne pozostaną z nami na zawsze dzięki nagraniom najważniejszych światowych wytwórni.

Wraz z mężem, wybitnym pianistą i pedagogiem Jerzym Marchwińskim, dawali świadectwo niezwykłego partnerstwa w życiu i sztuce.

Świat muzyczny optakuje z nami Zjawiskową, Fenomenalną Śpiewaczkę. Kultura polska straciła wielkie Dobro Narodowe.

Rodzinie

składam wyrazy głębokiego współczucia

Waldemar Dąbrowski
z Zespołem Teatru Wielkiego – Opery Narodowej

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34298623

Sąd Rejonowy dla Krakowa Nowej - Huty w Krakowie Wydział I Cywilny informuje, iż pod sygnaturą I Ns 418/23/N toczy się postępowanie z wniosku Stefani Cioś przy uczestnictwie Elżbiety Stabik i Stanisława Ciośa o stwierdzenie w drodze uwłaszczenia na rzecz Feliksa Cioś oraz Stefani Cioś nabycia prawa własności nieruchomości położonej w Polsce w Krakowie, woj. małopolskie, składającej się z części działki nr 174 odpowiadającej dawnej parceli gruntowej 1144/3, objętej lhw 368 Kościelniki, który uległ zniszczeniu, gdzie własność ww. parceli ujawniona była na rzecz Szymona Ciośa. Posiadaczem tej nieruchomości jest Stefania Cioś. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych do zgłoszenia się i udokumentowania swoich praw do wskazanych nieruchomości w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia pod rygorem pominięcia ich w postępowaniu o stwierdzenie uwłaszczenia nieruchomości.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Syndyk prowadząca postępowanie upadłościowe Zakładów Mięsnych „EKOSŁAWA” spółki z ograniczoną odpowiedzialnością w Sławie, ogłasza trzeci przetarg nieograniczony pisemny na sprzedaż majątku upadłego, który stanowią łącznie nieruchomości położone w obrębie miejscowości Sława przy ulicy Przemysłowej nr 11, gmina Sława, powiat wschowski, województwo lubuskie, opisane w następujących księgach wieczystych:

- KW ZG1W/00013063/5 – prawo własności działki oznaczonej w ewidencji gruntów nr 248/23 o powierzchni 2.218 m², na której znajduje się budynek produkcyjno-socjalny o powierzchni użytkowej 1.064,14 m²,
- KW ZG1W/00013065/9 – prawo własności działki niezabudowanej oznaczonej w ewidencji gruntów nr 248/65 o powierzchni 67 m²,
- KW ZG1W/00013299/8 – prawo własności działki oznaczonej w ewidencji gruntów nr 248/67 o powierzchni 1.730 m², na której znajduje się budynek produkcyjno-socjalny o powierzchni użytkowej 1.077,08 m²,
- KW ZG1W/00013435/4 – prawo własności działek oznaczonych w ewidencji gruntów nr 248/49, 248/53 i 248/54 o łącznej powierzchni 2.769 m²,
- KW ZG1W/00013906/7 – prawo własności działek oznaczonych w ewidencji gruntów nr 248/22 i 248/64 o łącznej powierzchni 6.928 m², na których znajduje się budynek produkcyjno-socjalno-hotelowy o powierzchni użytkowej 3.224,00 m²,
- KW ZG1W/00014903/3 – prawo własności działek oznaczonych w ewidencji gruntów nr 248/55 i 248/56 o łącznej powierzchni 4.055 m², na których znajdują się dwa budynki użytkowe (oczyszczalnia z kotłownią i była transformatorownia) o łącznej powierzchni użytkowej 248,22 m².

Cena wywoławcza przedmiotu sprzedaży wynosi 6 516 800,00 zł, wadium 651 680,00 zł. Podana cena jest wartością netto i zostanie powiększona o obowiązujący w momencie przeniesienia własności należny podatek VAT za wyjątkiem sytuacji, gdy sprzedaż danego składnika masy jest zwolniona z podatku VAT.
Warunkiem udziału w przetargu jest złożenie w Sądzie Rejonowym Wydziałe V Gospodarczym w Zielonej Górze do dnia **14 lutego 2024 r.** pisemnej oferty kupna przedmiotu sprzedaży, za cenę nie niższą od ceny wywoławczej, w zamkniętej kopercie z napisem „Przetarg – ZM Ekosława sp. z o.o. – NIE OTWIERAC” wraz z potwierdzeniem wpłaty wadium na rachunek masy upadłości nr 81 1090 1290 0000 0000 2902 8983.
Otwarcie i rozpatrzenie ofert nastąpi w dniu **16 lutego 2024 r.** o godz. 12.00 w Sądzie Rejonowym w Zielonej Górze V Wydział Gospodarczy, pl. Słowiański 12 w sali nr 113.
Szczegółowe zestawienie i opis majątku oferowanego do sprzedaży, jak również szczególne zasady udziału w przetargu zawiera Regulamin przetargu dostępny w biurze syndyka w Miocinie Górnym 26 po wcześniejszym telefonicznym umówieniu spotkania pod numerem telefonu 535 112 113, adres e-mail: kancelaria@consensus-odskodowania.pl

www.nekrologi.wyborcza.pl/34298737

Z wielkim żalem żegnamy naszego Kolegę

Krzysztofa Motyka

dyrektora w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów,
doświadczonego urzędnika służby cywilnej.

Odszedł zdecydowanie za wcześnie...
Pozostanie w naszej pamięci.

Żonie i Synowi Krzysztofa

składamy
wyrazy głębokiego współczucia
koleżanki i koledzy z Kancelarii

Kraj/34298410

Syndyk prowadząca postępowanie upadłościowe Zakładów Mięsnych „EKOSŁAWA” spółki z ograniczoną odpowiedzialnością w Sławie, ogłasza trzeci przetarg nieograniczony pisemny na sprzedaż majątku upadłego, który stanowią łącznie nieruchomości położone w obrębie miejscowości Sława przy ulicy Przemysłowej nr 11, gmina Sława, powiat wschowski, województwo lubuskie, opisane w następujących księgach wieczystych:

- KW ZG1W/00013063/5 – prawo własności działki oznaczonej w ewidencji gruntów nr 248/23 o powierzchni 2.218 m², na której znajduje się budynek produkcyjno-socjalny o powierzchni użytkowej 1.064,14 m²,
- KW ZG1W/00013065/9 – prawo własności działki niezabudowanej oznaczonej w ewidencji gruntów nr 248/65 o powierzchni 67 m²,
- KW ZG1W/00013299/8 – prawo własności działki oznaczonej w ewidencji gruntów nr 248/67 o powierzchni 1.730 m², na której znajduje się budynek produkcyjno-socjalny o powierzchni użytkowej 1.077,08 m²,
- KW ZG1W/00013435/4 – prawo własności działek oznaczonych w ewidencji gruntów nr 248/49, 248/53 i 248/54 o łącznej powierzchni 2.769 m²,
- KW ZG1W/00013906/7 – prawo własności działek oznaczonych w ewidencji gruntów nr 248/22 i 248/64 o łącznej powierzchni 6.928 m², na których znajduje się budynek produkcyjno-socjalno-hotelowy o powierzchni użytkowej 3.224,00 m²,
- KW ZG1W/00014903/3 – prawo własności działek oznaczonych w ewidencji gruntów nr 248/55 i 248/56 o łącznej powierzchni 4.055 m², na których znajdują się dwa budynki użytkowe (oczyszczalnia z kotłownią i była transformatorownia) o łącznej powierzchni użytkowej 248,22 m².

Cena wywoławcza przedmiotu sprzedaży wynosi 6 516 800,00 zł, wadium 651 680,00 zł. Podana cena jest wartością netto i zostanie powiększona o obowiązujący w momencie przeniesienia własności należny podatek VAT za wyjątkiem sytuacji, gdy sprzedaż danego składnika masy jest zwolniona z podatku VAT.
Warunkiem udziału w przetargu jest złożenie w Sądzie Rejonowym Wydziałe V Gospodarczym w Zielonej Górze do dnia **14 lutego 2024 r.** pisemnej oferty kupna przedmiotu sprzedaży, za cenę nie niższą od ceny wywoławczej, w zamkniętej kopercie z napisem „Przetarg – ZM Ekosława sp. z o.o. – NIE OTWIERAC” wraz z potwierdzeniem wpłaty wadium na rachunek masy upadłości nr 81 1090 1290 0000 0000 2902 8983.
Otwarcie i rozpatrzenie ofert nastąpi w dniu **16 lutego 2024 r.** o godz. 12.00 w Sądzie Rejonowym w Zielonej Górze V Wydział Gospodarczy, pl. Słowiański 12 w sali nr 113.
Szczegółowe zestawienie i opis majątku oferowanego do sprzedaży, jak również szczególne zasady udziału w przetargu zawiera Regulamin przetargu dostępny w biurze syndyka w Miocinie Górnym 26 po wcześniejszym telefonicznym umówieniu spotkania pod numerem telefonu 535 112 113, adres e-mail: kancelaria@consensus-odskodowania.pl

Najwyższa Izba Kontroli przygotowała raport, który nie zostawia suchej nitki na wyprzedaży majątku Lotosu przeprowadzonej przez Orlen po przejęciu gdańskiego konkurenta w sierpniu 2022 r. – napisał portal Business Insider Polska, powołując się na informacje z raportu pokontrolnego Izby.

„Aktywa Lotosu zostały sprzedane co najmniej 5 mld zł poniżej wartości, fuzja spowodowała, że państwo straciło wpływ na kierunki sprzedaży około jednej piątej produkcji benzyny i oleju napędowego, a warunki połączenia Orlenu i Lotosu stworzyły istotne ryzyko dla bezpieczeństwa paliwowego Polski” – napisał Business Insider Polska.

Chodzi o sprzedaż saudyjskiemu koncernowi Saudi Aramco 30 proc. udziałów w supernowoczesnej rafinerii gdańskiej wraz z hurtowniami Orlenu i udziałami w spółce BP handlującej paliwami lotniczymi, a także sprzedaż większości stacji benzynowych Lotosu węgierskiemu koncernowi MOL. Dotyczy to również terminali naftowych Lotosu i jego fabryk asfaltów spółce Unimot oraz fabryki biopaliw Lotosu zarejestrowanej na Węgrzech spółce Rossi Biofuel.

Gdańska rafineria za grosze

NIK zarzuca Orlenowi: „zbył podmiotom prywatnym aktywa co najmniej o 5 mld zł poniżej szacowanej przez NIK ich wartości, w tym zbycie udziałów Rafinerii Gdańskiej na rzecz Aramco nastąpiło poniżej wartości wyceny o ok. 3,5 mld zł” – cytuje Business Insider Polska. Izba wskazała przy tym, że tak skromny wydatek na zakup udziałów w gdańskiej rafinerii zwrócić się może saudyjskiemu gigantowi w zaledwie 15 miesięcy z marży ze sprzedaży paliw.

„W opinii kontrolerów także biopaliwowy biznes Lotosu został sprzedany poniżej szacowanej wartości rynkowej” – napisał Business Insider Polska. Orlen nigdy nie ujawnił, za ile sprzedał zakłady biopaliw Lotosu spółce Rossi Biofuel, która jest kontrolowana przez firmę z raju podatkowego na Malcie.

Stacja TVN 24, powołując się także na ustalenia NIK, napisała, że Orlen dał Saudi Aramco zarobić na majątku Lotosu jeszcze więcej, niż podał Business Insider Polska. Według TVN kontrolerzy NIK ocenili, że majątek Lotosu przejęty przez Saudi Aramco był wart łącznie 9,4 mld zł. A Orlen sprzedał go za nieco ponad 2,2 mld zł, o ponad 7 mld zł poniżej szacunkowej wyceny.

Przypomnijmy, że już po ogłoszeniu warunków sprzedaży majątku Lotosu przez Orlen Wyborcza.biz zwracała uwagę na wyjątkowo „okazyjną” cenę ich zakupu przez Saudi Aramco.

Wyprzedaż majątku Lotosu krytykowali też politycy ówczesnej opozycji, dziś tworzący rządzącą koalicję.

Zagrożone bezpieczeństwo energetyczne

Kontrolerzy NIK wskazują także, że rozbiory Lotosu przeprowadzone przez Orlen powodują „istotne ryzyko dla bezpieczeństwa paliwowego Polski”.

Zwracają uwagę na uprzywilejowaną pozycję Saudi Aramco w Rafinerii Gdańskiej. Saudyjski koncern ma 30 proc. udziałów w tej rafinerii, ale jednocześnie ma prawo weta w wielu kluczowych dla spółki kwestiach, a przede wszystkim – prawo do 50 proc. benzyny i oleju napędowego produkowanego w zakładzie. Zdaniem NIK ma to stwarzać ryzyko ewentualnego powstania niedoborów na krajowym rynku paliw.

Także na te i inne ryzyka dla bezpieczeństwa energetycznego Polski po pozbyciu się przez rząd kontroli nad gdańską rafinerią zwracała już uwagę Wyborcza.biz.

Obajtek oszukał Sasina?

Kiedy Orlen przejmował majątki kontrolowanych wcześniej przez skarb państwa Lotosu i PGNiG, nadzór nad koncer-

Orlen sprzedał za tanio?

NIK zarzuca Orlenowi sprzedaż majątku Lotosu po zaniżonej cenie i na warunkach zagrażających bezpieczeństwu energetycznemu Polski – napisał portal Business Insider Polska. I sugeruje, że w tych sprawach Orlen kierowany przez Daniela Obajtka odcinał od informacji byłego ministra aktywów państwowych Jacka Sasina.

Andrzej Kublik



• Kontrolerzy NIK wskazują, że rozbiory Lotosu przeprowadzone przez Orlen powodują „istotne ryzyko dla bezpieczeństwa paliwowego Polski” FOT. BARTOSZ BAŃKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

nem kierowanym przez Daniela Obajtka sprawował ówczesny minister aktywów państwowych Jacek Sasin.

NIK zarzuca Sasinowi niewłaściwe i nierzetelne sprawowanie tego nadzoru, napisał Business Insider Polska. Ale jednocześnie portal sugeruje, że Sasin był wprowadzany w błąd przez koncern kie-

rowany przez Obajtka. Pisze, że według ustaleń kontrolerów NIK analizy, jakie Sasin zlecał swoim doradcom, „opierały się na niepełnych danych źródłowych, a kluczowe wyniki oszacowania efektów połączenia były powieleniem obliczeń PKN Orlen”. Portal nie podał, czy NIK ustalił, dlaczego Ministerstwo Aktywów Państwowych nie miało pełnych danych i powieliło obliczenia Orlenu.

Sasin miał także nie znać warunków sprzedaży majątku Lotosu przez Orlen ani nie starał się ich poznać. W konsekwencji nie przedstawiał rzetelnej oceny skutków tych transakcji pozostałym członkom rządu premiera Mateusza Morawieckiego, który zatwierdzał te transakcje.

Business Insider Polska cytuje też współpracownika Jacka Sasina, który stwierdził:

– Prezes Orlenu miał poczucie, że podlega jedynie prezesowi PiS Jarosławowi Kaczyńskiemu. To polityczne zgody na przejęcie Lotosu były kluczowe dla tej transakcji, a nie jakieś decyzje Sasina.

Według tej narracji, tworzącej swowisty łańcuszek alibi, za przejęcie Lotosu przez Orlen i późniejszą wyprzedaż majątku gdańskiego koncernu odpowiada jedynie prezesi Orlenu Daniel Obajtek

i PiS Jarosław Kaczyński. Trudno jednak zapomnieć, z jaką werwą plany Orlenu forsował Jacek Sasin, wspierany przez licznych polityków PiS z premierem Mateuszem Morawieckim na czele.

A Orlen swoje

Wczoraj rano, tuż po ukazaniu się publikacji Business Insider Polska, Orlen ogłosił na platformie społecznościowej X (dawniej Twitter) oświadczenie „dotyczące rzekomych ustaleń NIK” odnoszące do przejęcia majątku Lotosu. W tym oświadczeniu, tak jak w wypowiedziach zawartych już w artykule Business Insider, koncern kierowany przez Daniela Obajtka kwestionuje wszelkie zarzuty odnoszące się do transakcji na majątku Lotosu.

„Ze względu na znaczenie transakcji w kontekście bezpieczeństwa energetycznego Polski, proces odbywał się w uzgodnieniu ze wszystkimi właściwymi w sprawie organami państwa, które miały zapewnić dostęp do wszystkich koniecznych informacji. Dotyczyło to również Ministra Aktywów Państwowych” – stwierdził też Orlen w swoim oświadczeniu i w stanowisku, opublikowanym wcześniej przez Business Insider Polska. ●

Sasin, ówczesny minister aktywów państwowych, miał nie znać warunków sprzedaży majątku Lotosu przez Orlen ani nie starał się ich poznać. W konsekwencji nie przedstawiał rzetelnej oceny skutków tych transakcji pozostałym członkom rządu premiera Morawieckiego, który zatwierdzał te transakcje

„Taniocha” z Chin dobija znaną firmę

Szwajcarski Meyer Burger ogłosił zamknięcie największej fabryki paneli PV pod Dreznem. Europa miała się uniezależniać od chińskiej produkcji, ale zwija swój przemysł. Ogniwa potaniały w ciągu roku o połowę, jednak klienci tego nie odczuwają.

Ireneusz Sudak

W reakcji na wiadomość notowania szwajcarskiej firmy na giełdzie w Zurychu spadły o 47 proc. Jak podaje Bloomberg, to najwięcej od debiutu spółki w 2006 r. Zakład zostanie zamknięty najpóźniej do kwietnia, a część z liczącej 500 osób załogi ma znaleźć pracę w innych oddziałach firmy.

Decyzja o zamknięciu fabryki we Freibergu, niedaleko Drezna, to element większej całości: w 2023 r. Meyer Burger zanotował stratę mierzoną wskaźnikiem EBITDA 126 mln franków szwajcarskich i szykuje restrukturyzację spółki.

Wyniki pogarszają się w czasie rekordowych inwestycji w fotowoltaikę. W ubiegłym roku, według szacunków firmy Rystad Energy, w Europie przybyło 58 GW mocy w panelach fotowoltaicznych. Polska znów była jednym z liderów rynku.

Polska matecznikiem fotowoltaiki w Europie

Najwięcej, prawie 14 GW nowych mocy, przybyło w Niemczech, na drugim miejscu jest Hiszpania (7 GW) i Polska – ok. 7 GW (dane nie są jeszcze potwierdzone, do października przyrost w Polsce wyniósł jedynie 3,8 GW).

Czyli Polska kolejny rok z rzędu jest w ścisłej czołówce krajów, które inwestują najwięcej w nowe źródła fotowoltaiczne. Ciągłe królują instalacje dachowe i takie, które produkują prąd na potrzeby konkretnych fabryk i firm. W innych krajach jest większy odsetek fotowoltaicznych farm, których inwestorami są po prostu producenci energii.

W skali świata powiększenie sektora fotowoltaicznego w tym roku ma przekroczyć 500 GW. Według Międzynarodowej Agencji Energii w 2023 r. w ciągu jednego dnia wydawano średnio 1 mld dol. na nowe instalacje fotowoltaiczne. Najwięcej nowych źródeł powstaje w Chinach – i to chińskie fabryki zalewają nasz rynek.

– To jest dumping cenowy, a nie uczciwa konkurencja – powiedział prezes Meyer Burger Gunter Erfurt.

W tej samej fabryce od 2007 r. panele produkował niemiecki SolarWorld, który jednak sam wcześniej popadł w problemy finansowe i w 2018 r. ogłosił niewypłacalność.

Zalew chińskiej produkcji nie jest przypadkowy i nie wynika tylko z tego, że w Chinach jest taniej. USA i Indie wprowadziły cło na import paneli z Chin, rozwijają własną produkcję i nierzaz zwalczają wprost chińskie firmy.

USA zapraszają firmy do siebie

USA dużo mocniej niż Europa bronią się przed chińską produkcją. Sprzyja temu przyjęta przez prezydenta

Joeego Bidena ustawa IRA (Inflation Reduction Act), która promuje inwestowanie w fabryki i „samowystarczalność energetyczną i surowcową”.

Ustawa przewiduje federalne subsydia (przede wszystkim ulgi podatkowe, ale także dotacje i pożyczki) o wartości 394 mld dol. na budowę w Stanach przemysłu wytwarzającego na miejscu produkty niezbędne do transformacji energetycznej.

I właśnie w USA, w miasteczku Goodyear w Arizonie, Meyer Burger finiszuje budowę nowej gigafabryki fotowoltaiki.

Według Fraunhofer Institute for Solar Energy Systems tylko 4 proc. zainstalowanych na terenie Unii modułów fotowoltaicznych jest wyprodukowane w Europie. Reszta to produkcja azjatycka, głównie chińska.

Do produkcji modułów potrzebne są wafle krzemowe, a te w 97 proc. pochodzą z Chin.

– Chiny trzymają dość wysoko ceny ogniw, a nisko ceny modułów. Nie opłaca się więc kupować ogniwi i produkować modułów – opłaca się za to moduły od nich kupować i dystrybuować – mówił „Wyborczej” Grzegorz Wiśniewski, prezes Instytutu Energetyki Odnawialnej.



FOT. MEYER BURGER

Chiny, które w ostatnim czasie oddały nowe, ogromne fabryki paneli, mają wielką nadpodaż fotowoltaiki, którą kierują do Europy. Moce produkcyjne chińskich fabryk rosną i wynoszą ok. 400 GW

Chiny, które w ostatnim czasie oddały nowe, ogromne fabryki paneli, mają wielką nadpodaż fotowoltaiki, którą kierują do Europy. Moce produkcyjne chińskich fabryk rosną i wynoszą ok. 400 GW. Europejskich – kilkanaście gigawatów.

Do 2018 r. obowiązywały cła na chińskie panele. Obecnie pomysły na ponowne wprowadzenie opłat celnych są torpedowane przez europejski przemysł OZE, lecz również firmy, które chcą stawiać nowe farmy – europejska produkcja jest droższa, ale i tak nie byłaby w stanie zaspokoić popytu. Europa jest po prostu uzależniona od chińskich fabryk.

Skoro jest tanio, to dlaczego fotowoltaika nie tanieje?

Jak podała firma pvXchange, średnie ceny paneli fotowoltaicznych w Europie wynosiły w połowie grudnia przeciętnie 0,24 euro za wat. To oznacza spadek o 40 proc. w porównaniu z początkiem 2023 r. Przy tak niskich cenach nie opłaca się produkować w Europie. Nie oznacza to spadków cen dla klientów końcowych: firmy mierzą się z wysokimi kosztami prowadzenia dzia-

łalności, drogie pozostają też inne komponenty.

Dziś według szacunków Instytutu Energetyki Odnawialnej udział lokalnej produkcji w wytwarzanych instalacjach fotowoltaicznych to w Polsce 26 proc. Ale na fali fotowoltaicznego boomu w Polsce powstały tysiące firm, które tworzyły miejsca pracy i PKB. Jednak są to raczej firmy niskich technologii, głównie instalatorskie i takie, które składają elementy fotowoltaiki.

Unia Europejska chciała promować i dotować inwestycje w produkcję komponentów OZE. Służyć temu miały między innymi pieniądze z KPO i program REPowerEU. Dotychczas jednak nie odnotowano na polu fotowoltaiki znaczących sukcesów.

– W przypadku fotowoltaiki uzależnienie od Chin jest powszechne i w zależności od komponentu oscyluje wokół 90 proc. To absolutna dominacja. Uzależnienie technologiczne od jednego kraju niedemokratycznego – który stosuje agresywne metody w handlu zagranicznym – jest trudniejsze niż w przypadku gazu, gdzie jest wielu dostawców – dodał w wywiadzie dla „Wyborczej” Grzegorz Wiśniewski. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34298653

Z głębokim smutkiem i żalem zawiadamiamy,

że w pierwszej połowie stycznia 2024 roku

w wieku 75 lat odszedł od nas



Marek Karpiński

filolog, publicysta, urzędnik państwowy,

działacz opozycji w okresie PRL,

kochający Ojciec i Przyjaciół.

Najbliżsi

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34298694

Przed Sądem Rejonowym dla Krakowa - Krowodrzy w Krakowie, Wydział I Cywilny, do sygnatury akt I **Ns 1760/22/K** toczy się postępowanie z Grażyny Wawrzeń przy uczestnictwie Stanisława Cichopka i innych

o stwierdzenie nabycia spadku po Czesławie Cichopku, synu Franciszka i Magdaleny, urodzonym 7 lipca 1920 roku, zmarłym 2 sierpnia 1984 roku, ostatnio zamieszkałym w Bibicach.

Sąd wzywa spadkobierców Czesława Cichopka, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34298440

Sygnatura akt sprawy I Ns 399/22

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Chorzowie Wydział I Cywilny pod sygnaturą I Ns 399/22 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Chorzów o stwierdzenie nabycia spadku po Katarzynie Jolancie Frani (Frania), zmarłej 30 lipca 2019r. w Chorzowie, ostatnio stale zamieszkałej w Chorzowie, urodzonej dnia 9 lutego 1976 r. w Chorzowie, pannie. W skład spadku po wymienionej wchodzi zadłużenie w stosunku do wnioskodawcy.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Chorzowie i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34298699

Przed Sądem Rejonowym w Chrzanowie I Wydział Cywilny w sprawie objętej sygnaturą akt I Ns 52/23 toczy się postępowanie z wniosku Ireny Radwan o **zasiedzenie 1/6 udziału w prawie własności nieruchomości**, składającej się z działek ewidencyjnych numer 3388, 3413, 199, 200, położonej w miejscowości Rozkochów, gmina Babice, o łącznej powierzchni 0,0957 ha, dla której Sąd Rejonowy w Chrzanowie prowadzi księgę wieczystą nr KR1C/00011538/2, w której udział w prawie własności nieruchomości w 1/6 części wpisany jest na rzecz Władysława Grudnia.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, a w szczególności następców prawnych Władysława Grudnia, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tut. Sądu i wykazali swe prawa, bowiem w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie to przez wnioskodawcę udowodnione.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34298682

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Krakowa-Śródmieścia w Krakowie, Wydział VI Cywilny, informuje, iż pod sygnaturą VI Ns 346/21/S toczy się postępowanie z wniosku Gminy Miejskiej Kraków o stwierdzenie nabycia spadku po Marianie Trzascie (Marian Trzaska), s. Jana i Anny ur. 7.10.1930 roku w Krakowie ostatnio zamieszkały w Krakowie przy ul. Długiej, zmarłego dnia 20 sierpnia 2020 roku. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców ustawowych i testamentowych do zgłoszenia się w tutejszym Sądzie i udowodnienia swoich praw do spadku w terminie 6 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia, gdyż w przeciwnym wypadku mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34298687

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
w dniu 21 stycznia 2024 roku

prof. dr hab. Zofii Lipkowskiej

wieloletniego pracownika naukowego
Instytutu Chemii Organicznej Polskiej Akademii Nauk

Żegnamy wybitną specjalistkę w zakresie rentgenowskiej analizy strukturalnej i syntezy dendrymerów peptydowych, wspaniałą i szlachetną Osobę.



Rodzinie

składamy wyrazy szczerego współczucia,

*Dyrekcja, Rada Naukowa i pracownicy
Instytutu Chemii Organicznej PAN*

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34298482



Wyciąg z ogłoszenia o pierwszym przetargu ustnym nieograniczonym

Prezydent Miasta Kalisza informuje, że

na stronach internetowych Urzędu Miasta Kalisza /www.kalisz.pl/, w Biuletynie Informacji Publicznej /www.bip.kalisz.pl – w zakładce ogłoszenia, sprzedaż dzierżawa nieruchomości/ oraz na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Kalisza Główny Rynek 20, wywieszono ogłoszenie o pierwszym przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż na własność nieruchomości, stanowiącej własność Miasta Kalisza, zapisanej w księdze wieczystej KZ1A/00057356/2, o powierzchni 0,2190 ha, oznaczonej w obrębie 027 Chmielnik jako: działka nr 15 o powierzchni 0,1264 ha, położona w Kaliszu przy ul. Stawiszynskiej 17 oraz działka nr 14 o powierzchni 0,0926 ha, położona w Kaliszu przy ul. Garncarskiej 2.

Na terenie ww. nieruchomości usytuowanych jest pięć budynków, w tym budynek mieszkalny położony przy ul. Stawiszynskiej 17, objęty gminną ewidencją zabytków, o pow. użytkowej 528 m², budynek mieszkalny położony przy ul. Garncarskiej 2, objęty wojewódzką i gminną ewidencją zabytków, o pow. użytkowej 536 m², a także trzy budynki niemieszkalne. Wszystkie zabudowania są w złym stanie technicznym. Nieruchomość znajduje się w zasięgu sieci uzbrojenia terenu ulic Stawiszynskiej i Garncarskiej.

Przetarg odbędzie się w Urzędzie Miasta Kalisza, Główny Rynek 20, pokój nr 36, I piętro, w dniu 27 marca 2024r. o godz. 10.00.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi łącznie brutto **740.000,00 zł** (słownie złotych: siedemset czterdzieści tysięcy 00/100). Zbycie ww. nieruchomości podlega zwolnieniu z podatku VAT na podstawie art. 43 ust.1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2023r. poz. 1570 z późn. zm.).

Wadium w wysokości 74.000,00 zł (słownie złotych: siedemdziesiąt cztery tysiące 00/100), należy wnieść w pieniądzu na konto Urzędu Miasta Kalisza w SANTANDER BANK S.A. 39 1090 1128 0000 0001 5108 9160 , w terminie do dnia **22 marca 2024r.**

Wszelkich informacji o przetargu udziela się w Wydziale Gospodarowania Mieniem Urzędu Miasta Kalisza, Główny Rynek 20, Ratusz, III piętro, pokój nr 71, tel. 62/76-54-376 lub 723-183-002

TEMAT NUMERU Zdrada – jest po niej życie
KATE WINSLET Nie ma znaczenia, co myślą inni
RELACJE Rozstania w związkach z długim stażem
PSYCHOLOGIA Trzeźwość daje godność



PREZENT DO WYBORU

baza pod makijaż BIELENDĄ lub
serum do pielęgnacji intymnej YOPE

Państwo i gospodarka

M jak miłość do własności państwowej

Po co skarbowi państwa telewizja, firma odzieżowa czy browar restauracyjny w Zakopanem?

Stefaniak

Od wielu tygodni cała polityczna Polska żyje sprawami związanymi z telewizją publiczną. To dobrze, że zakończył się etap kreowania na ekranach alternatywnej rzeczywistości, za co na dodatek wszyscy płaciliśmy. Jednak mądrość polega na wyciągnięciu wniosków z doświadczeń. Co więc nam pokazała sytuacja z TVP przez ostatnie lata? I czego możemy się z tego nauczyć?

1 Jesteśmy właścicielami biznesu o dyskusyjnej wartości dodanej, który może pełnić niebezpieczną funkcję polityczną.

2 Do tego biznesu musimy dopłacać potężne środki (ponad 2,1 mld zł w 2022 r.), które można by lepiej wydać.

3 Biznes ten odciąga uwagę i moc organizacyjną od spraw, którymi powinniśmy się zająć w pierwszej kolejności (np. od opieki zdrowotnej).

Zapomnijmy na moment o sporach, kto zrobił dobrze, a kto źle i kto ile zarabiał. Zamknijmy na chwilę oczy i zastanówmy się, czy nasza satysfakcja z życia jako obywateli byłaby niższa, gdyby TVP... po prostu nie było.

Obroncy istnienia TVP powiedzą, że realizuje ona misję publiczną. Co to takiego? Opisuje ją ustawa o radiofonii i telewizji z 1992 r. To nie pomyłka. Tak szybko zmieniający się rynek mediów definiuje akt prawny z czasów, kiedy nie istniała nawet graficzna przeglądarka internetowa. A praktyka? Według sprawozdania samej TVP misją publiczną są między innymi seriale „Klan”, „M jak miłość”, a także programy „Rolnik szuka żony” czy „Sanatorium miłości”. Zarząd telewizji chwali się także takim „misyjnym wydarzeniem” jak „Sylwester marzeń” w Zakopanem.

Ktoś powie, że są przecież całkiem ciekawe programy typu TVP Kultura, TVP Historia, TVP Nauka czy TVP Dokument. Kolejny raz skarbnicą wiedzy okazuje się dokument zarządu telewizji, który pokazuje, że koszt nadawania tych czterech mniej dyskusyjnych kanałów to zaledwie 5 proc. całkowitych wydatków (i połowa wpływów abonamentowych). Większość środków idzie na TVP 1, TVP 2 i TVP Info – mniej więcej tyle, ile wynosi rekompensata z budżetu państwa. Okazuje się, że na faktyczną działalność misyjną TVP (nawet włącznie ze sportem) starczyłoby spokojnie środków z samego abonamentu. I to bez wpływów z reklam.

Zresztą reklamy w TVP zasługują na osobny komentarz, gdyż przychody z nich od 2015 do 2022... spadły o mniej więcej 10 proc., mimo inflacji i mimo szczególnych względów, jakimi darzyły tego nadawcę spółki kontrolowane przez państwo. Dla porównania: Grupa Polsat odnotowała znaczący wzrost w tym okresie. Nie dziwi jednak brak motywacji zarządów TVP do dbania o reklamodawców, skoro ustawodawca gwarantuje dwukrotnie większe prezeny z podatków.

Święty Mikołaj (a raczej Jarosław, bynajmniej nie święty) dla TVP był bardzo



• Wnętrze gmachu Telewizji Polskiej na ulicy Woronicza w Warszawie

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

hojny. Oprócz stałego dopływu środków z abonamentu pod choinką telewizja publiczna znalazła przez te lata w sumie prawie 10 mld zł wprost z budżetu.

Zasobami należy mądrze gospodarować, zwłaszcza w przypadku takich ograniczeń budżetowych, jakie ma Polska. Jak inaczej można było wydać te środki podatników? Na przykład taka suma pozwoliłaby na wybudowanie morskiej elektrowni wiatrowej o mocy 1,5 GW (czyli tyle, ile ma słynna elektrownia Turów), która byłaby stabilnym źródłem taniej energii. Alternatywnie mogliśmy każdej gminie kupić tomograf komputerowy i pokryć koszt jego użytkowania przez kilka lat. Po zamknięciu oczu wyobraźmy sobie więc brak „Klanu” czy „Sylwestra marzeń”, ale za to tańszą energię elektryczną czy dużo lepszą diagnostykę nowotworową.

Temat TVP skupiał przez kilka tygodni uwagę opinii publicznej oraz znaczną część możliwości zarządzających kierujących państwem. Nie dyskutowano o reformie opieki zdrowotnej, zniknął temat braku najnowszych szczepionek przeciwko COVID-19. Nie zastanawiano się, jak długofalowo poradzić sobie z cenami energii elektrycznej. Czym grozi rekordowy deficyt budżetu? Argumenty za reformą UE i przeciw niej? Nie było czasu...

W zarządzaniu firmami kluczowe jest skupienie się na priorytetach. Dlatego przedsiębiorstwa „od wszystkiego” słabiej sobie radzą (i są gorzej wyceńniane) od tych bardziej skoncentrowanych. Wynika to ze wzrostu złożoności, ale również ograniczeń czasowych – doba prezesa firmy i doba Kowalskiego są tak samo ograniczone. Zarządzanie państwem jest oczywiście jeszcze bardziej skomplikowane, a doba premiera ciągle taka sama. Czy więc zajmowanie się nadawcą „Na dobre i na złe” oraz „Ojca Mateusza” to najlepsze wykorzystanie czasu premiera? Szczególnie przy takich wyzwaniach wewnętrznych i zewnętrznych?

Karuzela personalna w spółkach skarbu państwa dopiero rusza. Pewnie nie będzie to aż tak medialne jak w TVP, ale na pewno zmiany będą przykuwały uwagę i będą szeroko komentowane. Wiele z nich będzie rów-

nież wymagać uzgodnień i kompromisu między koalicjantami, co zwykle ciche i proste nie jest. Obyśmy mogli tylko chwalić merytoryczność nowych zarządów. Niestety, nic nie mówię o planach przejrzenia, które firmy faktycznie są państwu potrzebne, a które można sprzedać, a środki przeznaczyć na lepsze cele.

Witold Gadomski niedawno na stronie Wyborcza.pl pisał, że świat wraca do prywatyzacji. Robią to Niemcy, Irlandczycy czy Hiszpanie. Polska w tym czasie umacnia się na czele niechlubnego rankingu najbardziej upaństwowionych gospodarek OECD.

Jedną z najważniejszych przyczyn bankructwa poprzedniego systemu był duży udział przedsiębiorstw państwowych w gospodarce. Jest to coś, czego studenci ekonomii czy zarządzania uczą się na pierwszym semestrze studiów – firmy niemające jasnego właściciela, którego celem jest zysk i rozwój, działają zdecydowanie gorzej. A zupełnie najgorzej działają te uzależnione od polityków.

Nie podoba się nam to, co robiła TVP? Pomyślmy, że w podobny sposób prawdopodobnie działały inne przedsiębiorstwa, których w teorii jesteśmy współwłaścicielami.

Mimo bardzo złych doświadczeń z poprzedniej epoki i teoretycznych podstaw politycy bardzo sobie cenią własność państwową. Dlaczego?

Po pierwsze, bo to dobrze brzmi. Od oskarżenia o chęć „wyprzedaży majątku narodowego” gorszy jest chyba tylko zarzut współpracy z Rosją. Efektem tej narracji jest to, że według ostatnich badań opinii publicznej Polacy są w większości przeciwni prywatyzacji. Tak jak są za niższym wiekiem emerytalnym, dodatkami emerytalnymi czy 500+. A najlepszym sposobem „walki” z inflacją jest powiększenie rozdawnictwa.

Po drugie, jest to fantastyczne źródło dobrze płatnych miejsc pracy, szczególnie dla tych, których prywatnych sektor docenia „trochę mniej”. Czy obecni menedżerowie firm państwowych byłiby rozchwytywani na rynku pracy? Zresztą nie chodzi tylko o stanowiska na samej górze, w siedzibie w Warszawie. Ktoś też prze-

cież musi zarządzać oddziałem spółki energetycznej w Drawsku Pomorskim czy Kaliszu. Nominat na pewno się odwdzięczy, np. finansując zupełnie „bezinteresownie” kampanię wyborczą.

Po trzecie, zawsze można „zasugerować” kontrolowanej spółce niezbyt mądre decyzje, np. przejęcie nieperspektywnego wydawnictwa czy wybudowanie lotniska w niezbyt szczęśliwej lokalizacji. Wreszcie można sprządać paliwo po nierynkowej cenie. Pod koniec 2022 Orlen sprzedawał paliwo drożej, żeby nikt nie zauważył na głębi podwyżki podatku, a przed ostatnimi wyborami paliwo było tańsze niż przed wojną. Cóż za przypadek!

Właśnie dlatego w polskim PKB tak duży jest udział firm kontrolowanych przez państwo, co jest ewenementem zarówno w UE, jak i w OECD czy w naszym regionie. Państwo kontroluje aż cztery spośród pięciu największych firm w Polsce (i 12 spośród 20 największych), a także osiem firm z indeksu WIG20. Byłoby zdecydowanie więcej, ale Orlen przejął w ostatnich latach Lotos, PGNiG i Energe. Także pozostałe spółki energetyczne, czyli Tauron czy Enea, po 2015 wypadły z prestiżowego grona WIG20, gdy zostały zmuszone do inwestycji w tak „perspektywny” sektor węglowy.

Inwestorzy nie lubią co do zasady firm z dominującą pozycją państwa. Nie lubią niespodzianek w rodzaju zakupu wydawnictwa przez spółkę naftową. Niezbyt zadowoleni są także, gdy nagle w zarządzie pojawia się osoba, której jedynym atutem jest znajomość z jakimś posłem czy wiceministrem.

Skala własności państwowej ma też wpływ na oszczędności emerytalne. Jesteśmy bowiem współwłaścicielami tych firm nie tylko poprzez bycie obywatelami Polski, ale w przypadku spółek giełdowych poprzez fundusze: OFE, PPK itp. Więc przez własność państwową czekają nas niższe emerytury. Zresztą przy dobrym systemie emerytalnym to właśnie przyszli emeryci mogliby być właścicielami tych spółek (zamiast państwa) i korzystać na ich wzroście. Dokładnie tak się dzieje na świecie.

Firmy kontrolowane przez państwo służą nie obywatelom, lecz politykom. I odciągają uwagę od spraw faktycznie istotnych. Mamy dysfunkcyjną opiekę zdrowotną, spadający poziom nauczania, czekamy na eksplozję cen prądu... Ale za to możemy się pochwalić nowymi odcinkami „M jak miłość” czy napić się piwa. Pewnie niewielu Polaków zdaje sobie bowiem sprawę, że od zeszłego roku są właścicielami tak strategicznej inwestycji, jaką jest... browar restauracyjny w Zakopanem. ●

Piotr Stefaniak

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Drugi debiut Michała Szpaka

JESTEM JAK RZEKA

– Wierzę, że ludzie nie kochają mnie za to, że występuję w TVP, ale właśnie za to, że jestem tym kolorowym ptakiem i robię to, co czuję.

ROZMOWA Z
MICHAŁEM SZPAKIEM*
wokalistą

JAREK SZUBRYCHT: Twoja debiutanka płyta nosiła tytuł „Byle być sobą”, a teraz przyznajesz, że nie byłeś sobą. Dlaczego? Nie miałeś odwagi? Ktoś ci nie pozwalał?

MICHAŁ SZPAK: Zawsze byłem w zgodzie ze sobą i podążałem własnymi ścieżkami. Podpisałem jednak kontrakt z konkretną grupą producencką i w tym układzie miałem najmniej do powiedzenia. Teraz się to zmieniło. Po raz pierwszy miałem pełny wpływ na charakter swojej płyty, jej klimat, linie melodyczne, teksty, oprawę graficzną. Dlatego uważam „Nadwiślański mrok” za swój prawdziwy debiut.

Zacznijmy od początku. Po raz pierwszy stanąłeś na scenie, jak Pan Bóg przykazał, w przeglądzie kolęd i pastorałek.

– Pierwszy kontakt ze sceną miałem w pierwszej klasie, na sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej nr 4 w Jasle. Właściwie nie ze sceną, bo śpiewałem na podłodze, ale za to do mikrofonu! Wygrałem konkurs, wy-

konując „Chłopaki nie płaczą”. Później miałem długą przerwę, nie udzielałem się na apelach i w przedstawieniach. Dopiero w pierwszej klasie gimnazjum wziąłem udział w przeglądzie Gim Hit, śpiewając „Moją i twoją nadzieję”. Chwilę później wystąpiłem razem z siostrą na deskach Jasielskiego Domu Kultury, gdzie zaśpiewałem wspomnianą pastorałkę i zdobyłem nagrodę.

Trochę podrosłeś i zmieniłeś repertuar na heavy metal, dołączając do zespołu Whiplash.

– Graliśmy dziwną fuzję gothic rocka i metalu. Kochałem wtedy takie zespoły jak Nightwish, Within Temptation i Evanescence, a koledzy z zespołu byli mocno osadzeni w hard rocku i metalu. Tydzień po moim dołączeniu do zespołu zagraliśmy koncert w Krośnie na pokazach balonowych. Przyjechaliśmy białym fordem fiestą – cały był zawalony sprzętem, ale i my się wcisnęliśmy. Miałem za mało czasu, żeby dobrze się przygotować, więc na scenie kumpel podpowiadał mi teksty, bo nie wszystkie pamiętałem. Wspaniale to było. Później wygraliśmy przegląd piosenki, też na Podkarpaciu, w którym nagrodą było nagra-

nie płyty. Wydaliśmy epkę, niektóre utwory wciąż można znaleźć w sieci.

Czemu rozpadł się Whiplash, skoro tak dobrze wam szło?

– Zaczęło się dorosłe życie, rodzina, praca... Pojechałem do Warszawy. Zaczęło się od tego, że człowiek, który kręcił klipy m.in. dla Anity Lipnickiej i Patrycji Markowskiej, zobaczył Whiplash na przeglądzie motocyklowym niedaleko Jasła. Poczuli naszą energię. Zaczął się interesować zespołem, jeździł za nami na koncerty i nagrywał je ogromną kamerą. Mam nadzieję, że kiedyś będę mógł z tych materiałów skorzystać, bo to, co się działo po „X-Factorze”, jest niczym w porównaniu z tym, co działo się przed. Ta ekipa poznała mnie z wieloma znaczącymi osobami ze świata muzyki. Tworzyliśmy razem utwory, które nigdy nie ujrzały światła dziennego.

Wtedy zgłosiłeś się do „X-Factora”? Realizowałeś plan na karierę czy po prostu chciałeś przeżyć przygodę?

– Cel był jasny. Wszyscy, którzy mnie wtedy znali, wiedzieli, jak niecierpliwie czekam na polskiego „X-Factora”, bardzo chciałem w nim wystąpić. Któregoś dnia zadzwoniła znajoma: „Michał, nie uwierzysz! Będzie »X-Factor« w Polsce!”.

Od razu zgłosiłem się na casting w Zabrzu. Spałem w hotelu robotniczym, ktoś próbował mi opchnąć komórkę, a kiedy wstałem rano i zacząłem się rozśpiewywać, usłyszałem: „Zamknij ryj!”. Wszyscy inni chcieli spać. Właściciel tego hotelu zaproponował: „Zawiozę cię na ten casting, bo wszyscy, których zawożę, mają szczęście”. Tak zrobiliśmy. Kolejki były ogromne, ale zostałem wyhaczony z tłumy, z trójką innych uczestników, żeby nagrać jakąś setkę przed kamerą. Zrobiliśmy to, po czym kazano nam wracać do kolejki. „Ej, halo, udzieliliśmy wam wywiadu, więc i wy zróbcie jakiś ukłon w naszą stronę i wpuście naszą czwórkę bez kolejki!” – zaprotestowałem.

Tak zrobili, udało nam się wejść do teatru i szybko dostać numerek. Casting polegał na tym, że wchodziło się do ciemnych małych sal, gdzie stały cztery mikrofony obok siebie, oświetlone punktowym światłem. Każdy z nas musiał tam zaśpiewać dwa utwory a cappella. Kolejnym etapem były już wykonania przed jurorami.

Czy „X-Factor”, w którym zająłeś drugie miejsce, spełnił twoje oczekiwania?

– Jestem człowiekiem bez oczekiwań. Po prostu dałem się ponieść tej fali

■
Po raz pierwszy miałem pełny wpływ na charakter swojej płyty, jej klimat, linie melodyczne, teksty, oprawę graficzną. Dlatego uważam „Nadwiślański mrok” za swój prawdziwy debiut



FOT. NIELA GŁOGOWSKA

Artysta jest reprezentantem społeczeństwa, jest zobowiązany do publicznego udzielania wsparcia tym, którzy go potrzebują

i byłem z tego powodu szczęśliwy. Zaczął się prawdziwy szal. Jak przyjeżdżałem na koncerty, ludzie przeskakowali przez barierki, próbowali wywrócić samochód, do którego wsiadałem, czułem się, jakbym grał w biograficznym filmie o Stonesach albo Beatlesach. Korzystałem z tego wszystkiego w totalnie dziecięcy sposób, nie myśląc o przyszłości. Byłem w tym konkretnym momencie, tu i teraz.

Zawsze miałem przeświadczenie, że taka droga jest mi pisana, choć dużo mnie to kosztowało. Z natury jestem introvertykiem, co wie każdy, kto dobrze mnie zna. Kiedy byłem dzieckiem, podczas rodzinnych uroczystości próbowałem wycisnąć ze mnie chociaż jedną nutę, co było niewykonalne, bo jestem bardzo wstydliwy. Scena pozbawia mnie oporów, pozwala się emocjonalnie wyżyć, tu i teraz.

Później była Eurowizja, na której świetnie sobie poradziłeś. Twoje ósme miejsce to trzeci wynik reprezentanta Polski w historii konkursu – po Edycie Górniak i Ich Troje.

– Bardzo dziwny czas. Nie nastawiałem się na ten wyjazd, bo czułem, że oczy większości publiczności skierowane są w zupełnie innym kierunku.

Chodzi o Edytę Górniak i Margaret?
– I jeszcze Natalię Szroeder, one były faworytkami. Bardzo mocne preselekcje, o których mówiło się w środowiskach eurowizyjnych w całej Europie. Poszedłem tam, niczego nie oczekując, ale zrobiłem swoje jak zwykle, na tysiąc

procent. Gdyby decydowali jurorzy, i tak pewnie bym się nie dostał, jednak wtedy po raz pierwszy w historii Telewizja Polska zgodziła się na wysłanie reprezentanta wybieranego przez publiczność. Zwycięstwo było dla mnie ogromnym zaskoczeniem.

I co dalej? Jak wyglądają przygotowania do Eurowizji?

– Oprawę wybraliśmy skromną, więc nie miałem dużo pracy. Uważam zresztą, że środki, które idą na organizowanie konkursu preselekcyjnego, powinny być przeznaczane na show polskiego reprezentanta, na to, by mógł się pokazać przed Europą. Zajebista eurowizyjna oprawa to koszt rządu kilkuset tysięcy złotych. Każde wyniesienie fortepianu, krzesła czy statywu na scenę słono kosztuje, te wszystkie kurtyny z iskier i ognie również, a pełna oprawa musi towarzyszyć każdej próbie. Nie zawsze da się znaleźć sponsora, który wyłoży takie pieniądze.

Jakoś tego reprezentanta trzeba jednak wybrać.

– Można wymyślić inną formułę. We Włoszech wyjazd na Eurowizję jest nagrodą za zwycięstwo w konkursie festiwalu San Remo, u nas można byłoby to połączyć z Opolem.

Mimo skromnej oprawy gładko przeszedłeś półfinał.

– Czymś innym się obroniłem. Obudzilem się rano następnego dnia i byłem tak wzruszony, że lzy same mi ciekły. Spełniłem kolejne swoje marzenie. Wcześniej i później brałem udział w wielu innych festiwalach, jako artysta i widz, ale nigdy nie widziałem imprezy równie precyzyjnie zorganizowanej. Na Eurowizji nie ma miejsca na błędy. Nawet gdybyś miał jakiś popelić, za tobą stoi ktoś, kto w ostatniej chwili pomoże ci tego uniknąć. Nie-samowite, spektakularne widowisko. W dodatku miałem przyjemność startować w Szwecji, gdzie Eurowizja jest świętem narodowym.

W „The Voice of Poland” pojawiłeś się jako juror, po drugiej stronie barykady. Miałeś władzę, mogłeś decydować o losach młodych ludzi z marzeniami, podobnych do ciebie sprzed raptem paru lat. Jakie to uczucie?

– Byłem totalnie zestresowany. Kiedy dostałem tę propozycję, nie znałem nawet do końca reguł programu, zostałem rzucony na głęboką wodę. Starałem się pamiętać o tym, co sam przeżywałem w „X-Factorze”. Chciałem zrozumieć osoby, które przede mną stały, zastanawiałem się, czego oczekiwały od programu, i próbowałem dostosowywać numery do ich walorów głosowych. Starałem się prowadzić ich tak, jak sam chciałbym być poprowadzony. Pierwszy rok był ciężki, bo czasem nie wiedziałem, co powiedzieć, jak odeprzeć argumentację innego trenera, o doświadczeniu znacznie większym od mojego. Wymagało to ode mnie bojowej postawy, co było niezwykle wyczerpujące.

Mimo to udało mi się zebrać wspólną grupę i wygrać program. W każdej z czterech edycji, w których brałem udział, udało mi się doprowadzić kogoś do pierwszego albo drugiego miejsca. Chyba też dałem się polubić widzom, bo do dziś podchodzą do mnie na ulicy i mówią, że mają nadzieję, że kiedyś wrócę do „The Voice of Poland”.

Właśnie zmieniły się władze TVP, więc telefon rzeczywiście może zadzwonić. Mówiło się, że telewizja nie przedłużyła z tobą umowy, bo najpierw skrzytykowałeś nagonkę na środowiska LGBT, a jesienią 2020 r. poparłeś czarne protesty.

– Nie chciałem być dla nich przykrywką: „O, tu mamy takiego freaka, więc jesteśmy otwarci i wszystko jest dobrze”. Pozbawianie kobiet prawa do decydowania o sobie jest niedopuszczalne. Nie chciałbym być kobietą zmuszaną do rodzenia dzieci z niepełnosprawnościami czy nawet martwych z powodu jakiejś indoktrynacji pomieszaney z polityką. To barbarzyństwo.

Nie mogłem milczeć również, kiedy władza szczyła na osoby homoseksualne. Sugerowano, że środowiska LGBT są odpowiedzialne za pedofilię, za uczenie dzieci masturbacji. Co za absurd! Musiałem zabrać głos. Artysta jest reprezentantem społeczeństwa, jest zobowiązany do publicznego udzielania wsparcia tym, którzy go potrzebują.

A nie odpowiedział ci ktoś: „Michał, może i masz słuszne poglądy, ale lepiej się z nimi nie afiszować, bo teraz wszyscy cię kochają, jesteś kolorowy ptak, ale swojski. Po co sobie zamykać pewne drzwi”?

– Mnóstwo ludzi mi to mówiło, ale jestem świadomym człowiekiem. Potrafię odróżnić dobro od zła. Zachowanie ówczesnej władzy było nieetyczne, dlatego wsparłem protesty, zdając sobie sprawę z konsekwencji. Poza tym wierzę, że ludzie kochają nie mnie za to, że występuję w TVP, ale właśnie za to, że jestem tym kolorowym ptakiem i robię to, co czuję. Bałem się tylko przez moment... Pewnego wieczoru z zaprzyjaźnionymi artystami zrobiliśmy happeningowe przedstawienie „Dziadów” naprzeciwko domu pana Jarosława. Zebrał się tłum, przyjechała policja, a my z tych okien śpiewaliśmy protest songi. Zrobiło się zamieszanie, na tyle duże, że udało nam się stamtąd wyjść, nie zostaliśmy zgarnięci. Wróciłem do domu i miałem wrażenie, że wydarzyło się coś na tyle mocnego, że mogę być podsłuchiwany albo ktoś może kontrolować, co przeglądam w sieci. Na dwa dni wjechała mi taka psychoza, ale nie jestem fanem teorii spiskowych, więc szybko wybiłem to sobie z głowy.

Jak przyjmujesz komentarze czy zaczepki związane z twoim wyglądem lub sposobem ubierania się?

– W ogóle tego nie rejestruję, przywykłem. Kiedy idę gdzieś ze znajomymi, czasem słyszę od nich: „Boże, widzisz jak oni się na ciebie gapią?! Słyszałeś, co tamten powiedział?”. Nie, ja tego nie widzę i nie słyszę. Mam nałożony filtr na rzeczywistość, bo żyję z tym, odkąd pamiętam. Podstawówka, gimnazjum, liceum... Zawsze był jakiś powód, żeby mnie zaczepić. Bo miałem dzwony, kiedy dzwonoń się nie nosiło. Bo miałem długie włosy, kiedy były niemodne, pomalowane paznokcie i tak dalej, i tak dalej. Atakuje się to, czego się nie rozumie.

Kim jest Jowiszja?

– Miała być moim alter ego, odważniejszą wersją Michała Szpaka. Kiedy trochę z Jowiszją poprzebywałem, pojeździłem na koncerty, okazało się, że to coś więcej. Jest ostatnią z masek broniących mnie jako człowieka przed opinią publiczną. Dzięki jej ochronie nic nie jest w stanie mnie dotknąć. Mój tata też jest taki. Jest zółwiem o tak pancernej skorupie, że idzie dalej niezależnie od tego, czy spadnie na niego 10 kilogramów, czy 100 ton.

Jowiszją obwieściłeś się, przygotowując nowy album, czyli „Nadwiślański mrok”. Płytę, którą nazywasz najbardziej osobistą, odartą z fałszu, gęstą, krzykliwą, muzycznie soczystą, ale też... samotną. Skarżysz się?

– Nie, w ogóle. Tytuł płyty też nie powinien kojarzyć się z depresją czy rozpaczą. „Nadwiślański mrok” jest zapisem mojej podróży przez samotność, euforię, ekstazę, frustrację, gniew, niezrozumienie... Znajdziesz tu różne emocje, ale całość jest raczej refleksyjna niż mroczna. Oczywiście, mam przyjaciół, czasem z kimś jestem w związku, ale od zawsze dużo czasu spędzam sam ze sobą. Doszedłem do wniosku, że człowiek powinien przerobić samotność. Jeśli potrafimy żyć sami ze sobą, być w tym szczęśliwi, odczuwać satysfakcję ze swojego życia, to obecność drugiej osoby będzie wisienką na torcie. W ten sposób nie staniemy się od nikogo zależni, nasze szczęście nie będzie zależeć wyłącznie od innych.

„Nadwiślański mrok” nazwałeś też artystycznym wyrzygiem. Nie brzmi to szczególnie kusząco, ale nie na tym chciałem się skupić. Mowa o czynności, która odbywa się poza naszą kontrolą. To chciałeś zasugerować?

– Tak, to właśnie był ten rodzaj weny twórczej. Kiedy zabroniono mi korzystać z utworów, które nagrałem na pierwszych dwóch płytach – chyba że zostanie opłacona licencja – zrozumiałem, że przyszedł czas na zrobienie czegoś, co będzie moim prawdziwym dzieckiem. Wyrzygałem tę swoją ogromną frustrację i już na pierwszej sesji powstały cztery utwory, które trafiły na „Nadwiślański mrok”. Na dwóch kolejnych – pozostałe. Nie kontrolowałem tego, jaki to ma być gatunek muzyczny, jakie mają być emocje. Po prostu zapisywałem to, co do mnie przychodziło.

Kto ci zabronił korzystania z dotychczas nagranych piosenek?

– Producentci, z którymi wcześniej współpracowałem. Mogę wykonywać swoje piosenki, tylko muszę za to płacić licencję. Mowa o materiale, w który włożyłem całego siebie, swoje serce i czas. Prawdopodobnie chcieli w ten sposób zmusić mnie do kontynuowania współpracy, ja jednak potrzebowałem zmiany. Nie chcę tego roztrząsać, niepotrzebne mi są te emocje. Śmieszne było tylko to, jak wielu ludzi myślało, że sobie nie poradzę – ale ja jestem jak rzeka. Trafię na przeszkodę, to kropla po kropli wyłobię sobie nową ścieżkę i popłynę w drugą stronę. Wielokrotnie już zaczynałem od zera i to zawsze jest megaprzygoda.

Nie próbowałeś na „Nadwiślańskim mroku” kontynuować muzycznej drogi z poprzednich płyt. Co więc było inspiracją dla nowego materiału?

– Kluby nocne Warszawy, Gdańska i Poznania, ale też europejskich miast, gdzie oddawałem się ekstatycznej zabawie. Z imprez wracam nie o czwartej w nocy, ale o dziesiątej rano. Taniec daje mi poczucie integracji ze światem, wewnętrznego uzdrowienia, nowy rodzaj wolności. Zacząłem więc słuchać dużo muzyki elektronicznej, a swoje odkrycia przesyłałem do Michała Langeo i Marcina Makowca, producentów płyty. Oni odsyłali swoje pomysły, inspirowaliśmy się nawzajem. Tak powstał „Nadwiślański mrok”, w bardzo artystyczny sposób. To było fantastyczne przeżycie, bo na poprzednich płytach po prostu wchodziłem do studia i śpiewałem piosenki, które już były gotowe. Teraz wróciłem do tego sposobu tworzenia muzyki, którego doświadczyłem jako nastolatek – wchodzimy do studia, ciśniemy, napędzamy się nawzajem. Bałem się, że już tego nie mam, ale „Nadwiślański mrok” pozwolił mi to w sobie odblokować. Tworzenie tej płyty było dla mnie oczyszczeniem. ●

I o daleko idący wniosek z analizy, którą przeprowadziło troje astrobiologów związanych z Departamentem Nauk o Ziemi, Atmosferze i Planetach w Massachusetts Institute of Technology (MIT), wśród nich naukowiec z Polski. Można ją znaleźć w serwisie Arxiv.org.

William Bains, Janusz Pętkowski i Sara Seager piszą w swoim opracowaniu, że „życie jest złożonym, dynamicznym układem chemicznym, który wymaga gęstego, płynnego rozpuszczalnika”. Wielu badaczy z góry przyjmuje, że takim rozpuszczalnikiem może być tylko woda, jak to jest na Ziemi. Ale naukowcy z MIT postanowili się temu dokładnie przyjrzeć.

W analizie wzięli pod uwagę cztery podstawowe warunki, jakie powinien spełniać „rozpuszczalnik dla chemii życia”:

- powszechność: musi występować w postaci stabilnej cieczy na powierzchni lub pod powierzchnią planety bądź w jej chmurach;
- rozpuszczalność: musi selektywnie rozpuszczać związki (w tym duże cząsteczki, takie jak polimery), ale nie rozpuszczać wszystkiego (bo nie będzie z czego zbudować struktur komórkowych, takich jak błony lub ściany komórkowe);
- stabilność rozpuszczonych substancji: niektóre związki – zarówno rozpuszczalne, jak i nierozpuszczalne – muszą być stabilne w obecności tego rozpuszczalnika. Stabilność oznacza tu, że rozpuszczalnik nie niszczy rdzenia struktury rozpuszczonej cząsteczki – pozostaje ona trwała przez minuty, a nawet lata (jak DNA w obecności wody);
- funkcjonalność chemiczna: rozpuszczalnik powinien mieć zdolność do brania udziału w procesach chemicznych, co umożliwi mu aktywne uczestnictwo w metabolizmie, nie tylko jego pasywne wspieranie. Na przykład woda uczestniczy w reakcjach fizjologicznych.

Główny wniosek z tej analizy? Woda nie jest jedyną substancją, w obecności której może rozwijać się życie.

KWAS SIARKOWY ZAMIAST WODY?

Analiza wyklucza, aby życie mogło się rozwinąć m.in. w ciekłym metanie i etanie, które tworzą jeziora na Tytanie, księżycu Saturna. Odrzuca także amoniak, ciekły fluorowodór, formamid, ciekłą siarkę (która może występować pod powierzchnią księżyca Jowisza) czy dwutlenek siarki.

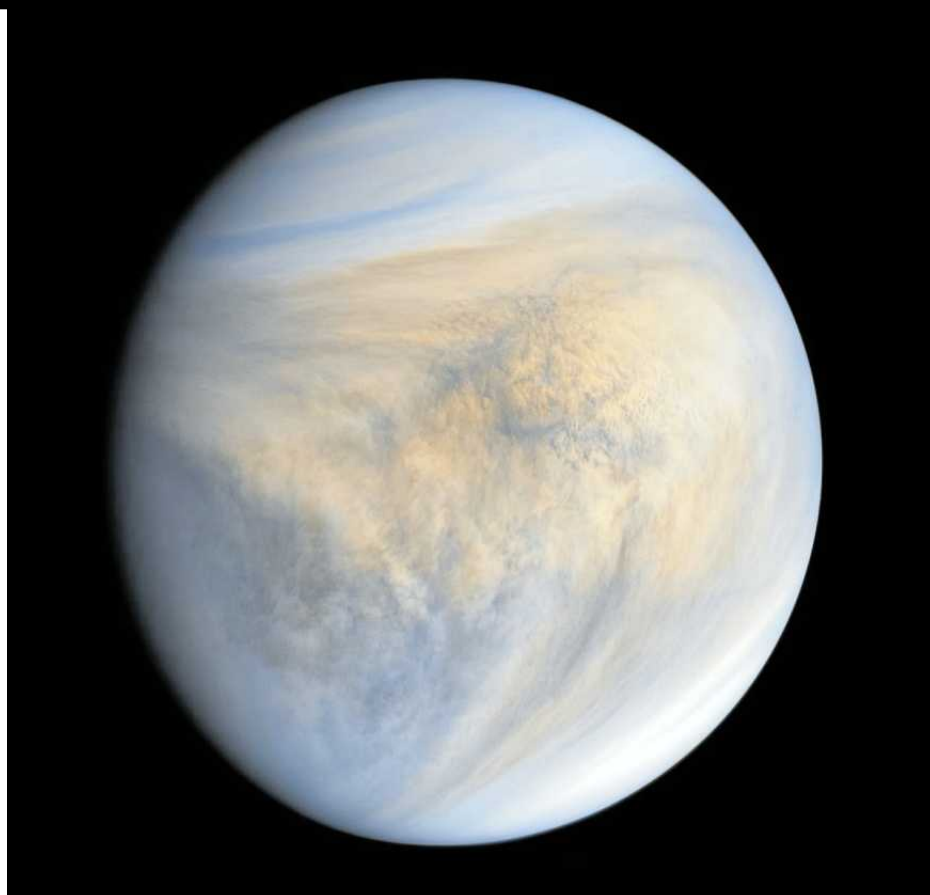
– Najbardziej obiecującymi alternatywami rozpuszczalnikami dla życia jest stężony kwas siarkowy (sic!) i ewentualnie ciekły dwutlenek węgla – mówi nam dr Janusz Pętkowski. – W kwasie siarkowym możliwa jest chemia organiczna – wyjaśnia naukowiec.

To dopiero początki tej dziedziny badań, niemniej jednak nasze pierwsze wyniki są bardzo obiecujące:

- 19 z 20 aminokwasów budujących nasze białka jest stabilnych w kwasie siarkowym przez wiele miesięcy, a może nawet dłużej;
 - wszystkie „literki” naszego DNA i RNA – zasady azotowe – są stabilne tak samo długo;
 - w stężonym kwasie siarkowym mogą się również tworzyć micelle i liposomy (struktury przypominające błony komórkowe).
- Ale cukry, z których także składa się DNA, są w tym środowisku zupełnie niestabilne – dodaje dr Pętkowski. – Jeżeli więc życie istnieje w stężonym kwasie siarkowym, to musi mieć biochemię zupełnie inną od naszej ziemskiej, dostosowaną do kwasu siarkowego, jednak taka biochemia nie jest niemożliwa.

Takie życie musiałoby mieć np. jakiś „analog” naszego DNA, bo akurat ten polimer jest w kwasie siarkowym niestabilny. Lecz znamy wiele innych polimerów, które dobrze sobie radzą w tym środowisku.

Naukowcy z MIT piszą, że środowisko stężonego kwasu siarkowego może występować na skalistych planetach krążących



• **Wenus w ultrafiolecie. Naukowcy z MIT przekonują, że w chmurach z kwasu siarkowego może istnieć życie** FOT. KEVIN M. GILL/FLICKR

Alternatywą jest... pewien kwas

ŻYCIE MOŻE ISTNIEĆ BEZ WODY

W ciałach kosmitów z obcych planet może płynąć krew... ze stężonego kwasu siarkowego.

Piotr Cieśliński

wokół czerwonych karłów. A te gwiazdy należą do najbardziej rozpowszechnionych we Wszechświecie, poza tym mają bardzo długi cykl życia. Zanim się wypalą, minie wiele miliardów lat, a więc jest tam sporo czasu na potencjalny rozwój i ewolucję życia.

– Nie wiemy jeszcze, jak stabilne byłoby jeziora kwasu siarkowego, ale może się okazać, że stężony kwas siarkowy jest jedną z najczęstszych cieczy planetarnych w Galaktyce, bardziej nawet rozpowszechnioną niż ciekła woda – mówi dr Pętkowski.

ŻYCIE NA WENUS?

Z kropelek kwasu siarkowego zbudowane są chmury na planecie Wenus (na powierzchni tej planety jest zbyt gorąco,

aby kwas siarkowy mógł istnieć w stanie płynnym).

– Nasze badania mają pomóc w przygotowaniu misji firmy Rocket Lab na Wenus, pierwszej prywatnej międzyplanetarnej misji kosmicznej, której wystartowanie jest planowane na styczeń 2025 r. Jej głównym zadaniem będzie badanie chmur na Wenus i poszukiwanie w nich związków organicznych – mówi dr Pętkowski. Polski naukowiec jest wiceszefem naukowym inicjatywy MIT – Morning Star Missions to Venus, – oraz wiceszefem w zespole naukowo-instrumentowym misji Rocket Lab.

Badacz dodaje, że z tą ostatnią misją polecą instrumenty badawcze – nefelometr autofluorescencyjny (AFN – autofluorescence nephelometer), który ma zdolność badania kształtu i wielkości kropelek chmur, a także wykrywania fluorescencji tych kropelek.

– Wykrycie tej fluorescencji będzie oznaczać istnienie w tych kropelkach chemii organicznej, czyli reakcji tworzących mniej lub bardziej złożone związki węgla. Oczywiście to nie będzie dowód na istnienie życia, ale nie ma życia bez chemii organicznej. To pierwsza taka misja w historii. Nikt wcześniej nie badał pod tym kątem chmur na Wenus – mówi dr Pętkowski.

Ten prywatny próbnik na Wenus to małeństwo, które ma działać ledwie 5 minut. – Jednak już kilka minut w chmurach Wenus wystarczy, żeby dokonać pomiarów naukowych i wysłać dane na Ziemię. Misje kosmiczne nie muszą mieć dużej skali, żeby mieć duży rozmach naukowy – przekonuje naukowiec.

Misja Rocket Lab jest pierwszym etapem w planowanej długofalowej eksploatacji astrobiologicznej chmur Wenus. Następne misje mają w planach wysłanie instrumentów badawczych mogących zidentyfikować związki organiczne lub stwierdzić, czy są złożone, tj. na ile jest prawdopodobne, że mogą być pochodzenia niebiologicznego.

DRUGA SUBSTANCJA

Zdaniem badaczy z MIT kwas siarkowy to niejedyna możliwość, woda może mieć więcej zamienników. Kolejną substancją, która mogłaby umożliwić rozwój życia, jest ciekły dwutlenek węgla – jednak nigdzie w Układzie Słonecznym nie występuje w dużych ilościach.

– Kilkucentymetrowe bąbelki ciekłego dwutlenku węgla zaobserwowane na dnie ziemskich oceanów, lecz to jest bardzo rzadkie zjawisko. Być może wczesny Mars miał okazjonalne strumienie i rzeki ciekłego CO₂, ale nie ma pewności – mówi dr Pętkowski.

Natomiast można sobie wyobrazić planety poza Układem Słonecznym, które przypominałyby „zimną Wenus” – z podobnie relatywnie gęstą atmosferą z CO₂, ale o wiele bardziej oddalone od gwiazdy. Niektórzy badacze sugerują, że takich planet może być sporo w kosmosie i że mogą mieć oceany ciekłego dwutlenku węgla na swojej powierzchni.

Jeśli są zasiedlone, to przez „kriogeniczną” odmianę życia, rozwijającą się w temperaturach o wiele za niskich dla nas.

NA TROPIE WODY POZA ZIEMIĄ

W swojej analizie naukowcy z MIT rozważają także możliwość dostosowania się życia do nowego środowiska i nowego rozpuszczalnika, jeśli warunki fizyczne na planecie ulegną drastycznej zmianie. Na przykład na Ziemi, z której całkowicie wyparuje woda, gdy za miliardy lat Słońce wejdzie w stadium Czerwonego Olbrzyma.

Zapytałem dr. Pętkowskiego, czy w obliczu takiej katastrofy ziemskie życie mogłoby się całkowicie przeobrazić, aby przetrwać, np. w zbiornikach kwasu siarkowego?

– Nie wiadomo. Całe życie na Ziemi jest całkowicie zależne od ciekłej wody. Nigdy nie musiało się przystosować do prawdziwie „suchych” warunków. Nawet najbardziej suche tereny na Ziemi (np. pustynia Atacama) są bogate w wodę, choćby okresowo, co wystarcza, by życie mogło przeczekać czas „suszy”. Nie wiemy, jakie ewolucyjne rozwiązania może wynaleźć życie zależne od wody na planecie, gdzie woda zniknie bezpowrotnie. Może nam się wydawać, że taka adaptacja jest bardzo dramatyczna i w efekcie niemożliwa, gdyż konieczne byłoby zaadaptowanie wszystkich elementów biochemii do zupełnie nowych warunków... Ale jest tu pewna analogia (tylko analogia!) do tego, co kiedyś działo się z naszą atmosferą i warunkami na Ziemi. 2,5 mld lat temu w atmosferze Ziemi pojawił się tlen, który jest jedną z największych „trucizn” – utlenienie Ziemi było więc strasliwym kataklizmem, który

Zdaniem badaczy z MIT
kwas siarkowy
to niejedyna możliwość,
woda może mieć więcej
zamienników

zabił prawie całe życie na planecie. A jednak część życia się dostosowała do tlenu, a nawet stała się od tej „trucizny” całkowicie zależna.

Na razie jednak nie było okazji ani konieczności, abyśmy musieli przystosować się do kwasu siarkowego. Strategia NASA poszukiwania życia poza Ziemią polega na tropieniu wody. Czy to strategia niewystarczająca?

– Jeżeli życie może istnieć w innych rozpuszczalnikach niż woda, to należy też życia szukać w środowiskach „niewodnych”. Ale poszukiwanie życia w ciekłej wodzie to oczywiście „bezpieczny zakład” – wiemy, że w wodzie życie może istnieć na pewno, więc oczywiście należy szukać wody.

Jak w ogóle definiujecie życie w waszych badaniach?

– Nie musimy go definiować, żeby go szukać. Życie jest planetarnym fenomenem. Szukamy jakichś anomalii na planetach czy księżycach, które nie pasują do naszego obrazu tych globów. Takie anomalie to np. niespotykane gazy atmosferyczne lub skomplikowane związki organiczne. Przykładowo taxol jest bardzo skomplikowanym specyficznym związkiem organicznym (na Ziemi produkują go cisy), który nie ma szans powstać w wyniku znanych procesów planetarnych. Jeżeli znajdziemy jakąś skomplikowaną chemię organiczną o specyficznych cechach (np. tylko określone typy złożonych cząsteczek), to jest duża szansa, że te związki są pochodzenia biologicznego, nie planetarnego.

Czyli życie to zjawisko, które wytrąca planetę ze stanu czysto fizycznej równowagi?

– Nie wiem, czy tak bym to ujął, ale coś w tym jest. Życie jako zjawisko zmienia planetę tak, że nabiera ona cech, których nigdy by nie miała w momencie powstania. Życie czyni procesy na tej planecie unikatowymi i anomalnymi. Same planety – na ile je obecnie znamy – stosują się do jasno określonych reguł geologicznych, fotochemicznych, atmosferycznych itd. Życie te reguły może łamać. ●

Publikacja „Journal of Archaeological Science”

Wychodki pokazały przyczynę epidemii

W szambach z XVI-XVIII w. naukowcy znaleźli pasożyty, które infekowały populację hiszpańskiej Grenady.

Joanna Bujakiewicz

Stulecia XVI i XVII były dla Grenady czasem wielkich przemian. Arabowie, którzy od wczesnego średniowiecza przez niemal 800 lat rządili Andaluzją, zostali z niej wygnani, a władzę przejęli chrześcijanie.

Decyzja o skazaniu muzułmanów na banicję niekorzystnie odbiła się na gospodarce regionu. A zwłaszcza jego głównego miasta, które popadło w kryzys i osłabiło swoją pozycję w Europie. Według źródeł pisanych Grenada zaczęła się borykać z problemem dostępu do czystej wody. W związku z rosnącą liczbą ludności, kompletnie nie radziła sobie też z gospodarką nieczystościami.

Jakie zarazki dziesiątkowały mieszkańców Grenady i jakie było ich źródło? Zbadali to hiszpańscy naukowcy, którzy wyniki swojej pracy opublikowali w „Journal of Archaeological Science”.

Aby znaleźć naukowe potwierdzenie tego, co historycy wiedzą ze źródeł pisanych, archeolodzy przeprowadzili w Grenadzie analizę osadu z czterech odkrytych tam nienaruszonych szamb datowanych na XVI-XVIII w. Szukali w nich pasożytów jelitowych, które infekowały mieszkańców.

Badanie to dostarczyło pierwszych dowodów z Półwyspu Iberyjskiego na obecność pasożytów w szambach używanych we wczesnym okresie nowożytnym.

Informacje pozwoliły na wyciągnięcie wniosków na temat warunków życia dawnych populacji, zwłaszcza ich stanu zdrowia, diety, higieny i gospodarki odpadami organicznymi.

Próbki ze wszystkich analizowanych szamb zawierały jaja glisty i włosogłówek. Pasożyty te powszechnie występują na obszarach o złych warunkach sanitarnych i zanieczyszczonej wodzie pitnej. Samica glisty może złożyć do 200 tys. jaj dziennie, a samica włosogłówki do 10 tys.

– Identyfikacja jaj pasożytów w szambach zazwyczaj wskazuje na obecność infekcji pasożytniczej w populacji ludzkiej. Dostarcza jednak ograniczonych informacji na temat indywidualnego zakażenia człowieka, ponieważ pierwotny materiał kałowy jest mieszany i nie jest powiązany z biologicznie zdefiniowanymi osobnikami – przestrzegają autorzy pracy.

Jakie były konsekwencje zdrowotne zakażenia pasożytami? U niektórych zakażonych osób nie

występują objawy, u innych mogą wystąpić biegunka, skurcze brzucha, anemia, niedożywienie, zahamowanie wzrostu w dzieciństwie, obniżona inteligencja, a w przypadku ciężkich infekcji nicieniami może wystąpić niedrożność jelit. Wiele tych przypadków kończyło się śmiercią, co opisywano w materiałach źródłowych.

Na zdrowie mieszkańców Grenady duży wpływ miała woda ze źródła Fuentenueva, która płynęła kanałami w pobliżu miejsc zamieszkania. Takie rozwiązania miały uczynić miasto atrakcyjne i wygodne do życia. Niektórzy uważali wręcz, że woda z tego źródła ma właściwości lecznicze. Niestety, studnie, z których czerpano wodę pochodzącą z Fuentenueva, służyły również jako poidła dla zwierząt, co stwarzało ryzyko zakażenia ludzi przez wodę.

Jedną z przyczyn skażenia żywności było wykorzystanie ludzkich odchodów do nawożenia roślin uprawnych. To oczywiście nie było specyficzne tylko dla Grenady. Badania paleopasożytologiczne wykazały, że taka praktyka była stosowana w całej Europie, a także w Chinach.

Władze miasta zdawały sobie sprawę z przyczyn epidemii dziesiątkującej mieszkańców. Dlatego rada Grenady w XVII w. podjęła próbę rozwiązania tego problemu, wydając rozporządzenia dotyczące wody. Nakazano regularne czyszczenie kanałów ściekowych oraz rzeki i pojedynczych strumieni każdego roku w marcu i wrześniu. Zabronione pod karą grzywny było także wyrzucanie na ulicę ludzkich odchodów, martwych psów, ryb, kotów i kurczaków. ●

Badanie dostarczyło pierwszych dowodów z Półwyspu Iberyjskiego na obecność pasożytów w szambach używanych we wczesnym okresie nowożytnym

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34298656

Syndyk masy upadłości Alina Sobolewska

zaprasza do udziału w pisemnym przetargu nieograniczonym, z obowiązkiem wniesienia wadium, na sprzedaż:

- udziału 1/3 niewydzielonej części nieruchomości gruntowej, ozn. nr geod. 494/3 o pow. 0,0383 ha, położonej w Gródku przy ul. Północnej 28, woj. podlaskie, zabudowanej budynkiem mieszkalnym jednorodinnym, dla której Sąd Rejonowy w Białymstoku IX Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr BI1B/00015013/0,
- nieruchomości gruntowej ozn. nr ewid. 1860/1 o pow. 0,6481 ha, i nr ewid. 186/1 o pow. 1,0640 ha łącznie 1,7121 ha, położonej obr. 0008 Gródek gm. Gródek, powiat białostocki, woj. podlaskie, dla której Sąd Rejonowy w Białymstoku IX Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr KW BI1B/00034912/1,
- zabudowanej nieruchomości gruntowej, ozn. nr geod. 2096/1 o pow. 0,0745 ha, położonej w Gródku przy ul. Fabrycznej 12/3, woj. podlaskie, dla której Sąd Rejonowy w Białymstoku IX Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr KW Nr BI1B/00132841/9.

Oferty należy składać w terminie do dnia 15 lutego 2024 roku do godziny 12:00 w Kancelarii Radcy Prawnego Aliny Sobolewskiej przy ul. Grochowej 2a lok. 306 w Białymstoku. łącznie z ofertą należy też wpłacić określone regulaminem wadium na rachunek numer 05 8769 0002 0156 9566 2000 0010.

Szczegółowe informacje można uzyskać pod numerem telefonu 601 565 270, na stronie internetowej www.kancelariasobolewska.pl w zakładce restrukturyzacje i upadłości oraz mailem: asobolewska@kancelaia.font2.pl.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34298570

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Krakowa-Śródmieścia w Krakowie, Wydział VI Cywilny, informuje, iż pod sygnaturą VI Ns 47/23/S toczy się postępowanie z wniosku Adama Lenarta o stwierdzenie nabycia spadku po Eugenii Jabłońskiej, ur. 10.07.1912 roku w Klewaniu, c. Artura i Józefy, ostatnio zamieszkałej w Krakowie ul. Ugorek, zmarłej dnia 19.02.1997 roku. Sąd zrywa wszystkich spadkobierców ustawowych i testamentowych do zgłoszenia się w tutejszym Sądzie i udowodnienia swoich praw do spadku w terminie 6 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia, gdyż w przeciwnym wypadku mogą być pominięci S w postępowaniu o stwierdzeniu nabycia spadku;

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34298826



Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” Tczew

sprzeda niżej wymienioną nieruchomość:

- sprzeda nieruchomość stanowiącą działki nr: 107/1; 105/1; 107/3; 106/1; 106/2; 115/1 będącą własnością o powierzchni 11.300 m² zabudowane budynkami położoną w Subkowach przy ul. Dworcowej 25.

Niniejsze ogłoszenie nie stanowi oferty handlowej w myśl Kodeksu Cywilnego. Ostateczna decyzja co do ewentualnej sprzedaży nastąpi po decyzji właściwych organów .

Szczegółowe informacje dostępne są w biurze Sp-ni przy ul. 30 Stycznia 35.
Tel. 507 754 720 lub 507 754 630

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34298799



INWESTUJ W SOPOCIE!

WYCIĄG z ogłoszenia o przetargu
Prezydent Miasta Sopotu

81-704 Sopot, ul. Kościuszki 25/27, fax 551-01-33

ogłasza przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej, stanowiącej własność Gminy Miasta Sopotu

1. **Lokalizacja:** Sopot, ul. Polna
2. **Oznaczenie nieruchomości wg danych z ewidencji gruntów:** Nieruchomość stanowiąca własność Gminy Miasta Sopotu, oznaczona w obrębie mapy 40, jako działki o numerach:
1/5 o powierzchni 958 m² - zabudowana, położona przy ul. Polnej 1A;
1/6 o powierzchni 2.184 m² - zabudowana, położona przy ul. Polnej 1;
1/7 o powierzchni 1.698 m² - niezabudowana, położona przy ul. Polnej; zapisana w księdze wieczystej GD1S/00020387/6
3. **Powierzchnia nieruchomości łącznie** - 4.840m²
4. **Przeznaczenie nieruchomości:** Nieruchomość należy do obszaru objętego miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego R-4/06 zatwierdzonego Uchwałą Nr V/99/2019 r. Rady Miasta Sopotu z dnia 28 marca 2019r., przeznaczona jest na tereny sportu i rekreacji z towarzyszącą zabudową usługową, z przeznaczeniem na hotel.
5. **Forma zbycia:** sprzedaż
6. **Cena wywoławcza:** 11.500.000,-zł (słownie: jedenaście milionów pięćset tysięcy złotych) + podatek VAT od wartości w wysokości 23%. od wartości działki niezabudowanej.
7. **Termin i miejsce przetargu:** 12.04.2024r. godz. 10.00 sala nr 58 Urzędu Miasta Sopotu.
8. **Wysokość wadium:** 600.000,-zł (słownie: sześćset tysięcy złotych)
9. **Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:** tablice informacyjne w Urzędzie Miasta Sopotu - parter i I piętro, strona internetowa www.sopot.pl w Biuletynie Informacji Publicznej - Przetargi, prasa ogólnokrajowa
10. **Szczegółowe informacje o przetargu:** Wydział Strategii Rozwoju Miasta, Urząd Miasta Sopotu, pok. 69, tel.: 58 52-13-799.

PREZIDENT MIASTA SOPOTU

Tajemniczy nieznajomy Szymon Żurkowski

To niepojęte, że pierwszego w historii Serie A polskiego hat tricka ustrzelił akurat on. Piłkarz, dla którego emigracja okazała się wieczną udręką.

Rafał Stec

Przecież w wielkim włoskim klubie, turyńskim Juventusie, grał Zbigniew Boniek – nie był wprawdzie środkowym napastnikiem, ale zawodnikiem na wskroś ofensywnym. Przecież w ataku Napoli biegał Arkadiusz Milik. Przecież rewelacyjny rok z okładem miał na tamtejszych stadionach Krzysztof Piątek. Przecież rekordowe wśród Polaków 353 mecze w Serie A rozegrał kolejny piłkarz predysponowany do nacierania na bramkę przeciwnika – Piotr Zieliński.

A jednak udało się tylko Szymonowi Żurkowskiemu. Środkowy pomocnik strzelił wszystkie gole dla Empoli w wygranym meczu z Monzą – raz uderzył prawą nogą, raz lewą, raz głową. Prasa określiła jego popis niewymagającym tłumaczenia przymiotnikiem „devastante”, „La Gazzetta dello Sport” obwołała go głównym bohaterem tygodnia we włoskim futbolu.

A jeśli to meteor

Gdy w 2019 roku odlatywał z kraju, Fiorentina – przedstawicielka wyższej klasy średniej w Serie A, z aspiracjami sięgającymi europejskich pucharów – zapłaciła Górnikowi Zabrze około 5 mln euro (wraz z bonusami). Ale Żurkowski poniósł tam totalną klęskę, dzisiaj rynek wycenia jego wartość na niespełna połowę tamtej kwoty. Utrzymał się w drużynie ledwie kilka miesięcy, zajrzał na murawę dwukrotnie, został błyskawicznie zesłany na niższy poziom rywalizacji. Na wypożyczeniu do drugoligowego Empoli radził sobie przyzwoicie, następnie musiał znieść nieudany powrót do Florencji, aż wreszcie wypchnięto go do Spezii, z którą w poprzednim sezonie spadł do Serie B, a w bieżącym jął pikować ku Serie C. Wdepnął w klub pogrążony w chaosie i finansowym kryzysie, który leży aktualnie na ostatnim miejscu w tabeli.

Uciekł stamtąd dwa tygodnie temu, znów na wypożyczenie. I znów zastał aż nazbyt znajome okoliczności – Empoli walczy o utrzymanie w Serie A, wyprzedza w tabeli tylko Salernitanę.

Niespodziewanie jednak Żurkowski natychmiast zaczął grać, jakby zamierzał zostać liderem drużyny. W pierwszym meczu,



• Szymon Żurkowski po strzeleniu trzeciej bramki w niedzielnym meczu z Monzą FOT. LISA GUGLIELMI/IPA SPORT/PRESS ASSOCIATION/EAST NEW

przegranym z Veroną, strzelił gola (po asyście Bartosza Bereszzyńskiego) i uznano go za najlepszego zawodnika wśród pokonanych, chwaliąc za energiczność i nadanie drugiej linii nieprzewidywalności. A następnie przyszło wspomniane niedzielne zwycięstwo nad Monzą – odniesione pod okiem nowego trenera Davide Nicolì – i sensacyjny hat trick. Italia osłupiała, bo polskiego pomocnika dotychczas nikt nie zauważał. Po meczu można było wręcz przeczytać, że nadzwyczajnego dokonał tajemniczy „nieznajomy”, piłkarz stanowiący gigantyczny znak zapytania. Komentarzy zastanawiają się, czy nada drużynie nową dynamikę, czy okaże się meteor, który prędko zgaśnie.

Jeśli Żurkowski marzy o porządnej karierze, nie może dłużej zwlekać. Jesienią skończył już 26 lat, a od pięciu sezonów znajduje się w stanie permanentnych turbulencji – poczuciu tymczasowości, nie wiedząc, gdzie zostanie rzucony za kilka miesięcy. Grozi mu los tłumy graczy we Włoszech, którzy wpadają w wir nieustających wypożyczeń. Przesuwa się ich z klubu do klubu, bo interes musi się kręcić – kluby mają pieniądze do wydania, a pośrednicy pożąдают prowizji. I zwiedzający kolejne drużyny de-

likwent nigdy nie osiąga stabilizacji, kariera przecieka mu przez palce.

Polski tłum

Taki los spotyka ostatnio mnóstwo Polaków, którzy spróbowali podbić Italię. Po sukcesie reprezentacji na Euro 2016 stali się tam modnymi celami transferowymi i gdy przeżywali czołowi gracze kadry trenera Adama Nawałki chwile świetności, eksperci mówili o wręcz biało-czerwonym kontyngencie jako jednym z najciekawszych, najważniejszych zjawisk w Serie A. Dzisiaj wciąż mamy tam w czołówce kilka nazwisk – Milik oraz Wojciech Szczęsny grają dla Juventus, Zieliński wkrótce przeniesie się z Napoli do mknącego po tytuł mistrzowski Interu Mediolan – ale cała chmara Polaków tworzy opisywaną wyżej grupę tularczy wędrujących po pomniejszych klubkach.

Jeśli Szymon Żurkowski marzy o porządnej karierze, nie może dłużej zwlekać

Do poważnie zagrożonej degradacją do trzeciej ligi Spezii, z której ewakuował się Żurkowski, należą również Arkadiusz Reca, Przemysław Wiśniewski i Bartłomiej Dągowski (wypożyczony właśnie do Panathinaikosu Ateny). W Empoli nasz piłkarz zastał Bereszzyńskiego i Sebastiana Walukiewicza. W ostatniej w tabeli Serie A Salernitanie gra Mateusz Łęgowski, a w trzecim od końca Hellasie Verona – Paweł Dawidowicz, w czwartym od końca Cagliari – Mateusz Wieteska. Lista jest dłuższa, z zawodników zatrudnionych w dolach Serie A oraz Serie B można by złożyć kilka drużyn. I prawie wszystkich łączy to, że podróżują od klubu do klubu, często przebywają na wypożyczeniu, nie mogą być usatysfakcjonowani szarpanym przebiegiem swoich karier.

Wszyscy też bywali lub są powoływani do reprezentacji Polski. Żurkowski zadebiutował za kadencji Czesława Michniewicza, w sparingu ze Szkołą wiosną 2022 roku, i poleciał nawet na katarski mundial, ale był w beznadziejnej formie, przesiedział turniej w rezerwie. W ubiegłym roku nie zagrał dla kraju ani razu, ale jeśli nie zwolni tempa, to ma szansę wystąpić w marcowych barażach o Euro 2024. ●

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Mikołaj Chrzan, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE



Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Avalon” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej Ewy Anklewicz, która od urodzenia jest osobą prawie całkowicie niewidomą, niekorekcyjnie ma zaledwie 5% wzroku, choruje na padaczkę lekooporną z częstymi atakami tonicznie klonicznymi. Ma także chory kręgosłup, zapalenie jelita, depresję, chorobę autoimmunologiczną, która upośledza jej układ odpornościowy, obecnie wykryto nowotwór kości udowej. Jest samotna. Mimo to walczy o każdy dzień życia. Niestety, częste wizyty u lekarzy, badania, kupno leków i leczenie Ewy przekraczają jej możliwości finansowe. Ma całkowitą niezdolność do pracy a jej dochód to mała renta. Dlatego zwracamy się do Państwa z prośbą o wsparcie. Ewa, żeby w miarę spokojnie żyć i funkcjonować potrzebuje pomocy.

Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym

62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

Tytuł wpłaty: Anklewicz 11129 na ochronę zdrowia

34294599